

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 7-8 (192-193)

LIPIEC-SIERPIEN
JUILLET - AOUT

1972

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XXI

Zamieszczamy w niniejszym numerze referat prof. Adama BROMKEGO, z pominięciem kilku nieistotnych zdań, wygłoszony na zjeździe 50-ciu w Kartuzy Lodge, w Kanadzie, 20 maja br.

Autor cytuje (nie dokładnie) Cypriana Norwida i ubolewa, że Polacy nie umieją się „różnić pięknie a mocno”. Co do nas, to z jednej strony uważamy za celowe udostępnienie Czytelnikom „P. w E.” wywodów prof. Bromkego, w których wiele analiz i tez jest słusznych, z drugiej zaś stwierdzamy, że w wielu punktach różnimy się z nim, jeżeli nie pięknie to napewno mocno.

Jeżeli chodzi o analizę położenie Polski na tle sytuacji międzynarodowej, to widzimy niebezpieczeństwo w niedostrzeganiu przez prof. Bromkego, że jego „wariant czwarty”, na który namawia swoich słuchaczy, to znaczy postawienie na odprężenie między Wschodem a Zachodem może się stać „wariantem drugim”, to znaczy opanowaniem całej Europy przez Sowiety, z tą tylko różnicą, że operacja ta zostanie

just” z Sowiecami, oparty na identycznych podstawach. Wykonanie tego sojusza nastąpiło w sierpniu 1968 r.

Odczyt prof. Bromkego miał miejsce 20 maja, a więc w trzy dni po ratyfikacji przez Bundestag „traktatów wschodnich”. Prof. Bromke kilkakrotnie wspomina o zagrożeniu niemieckim i gwarancji sowieckiej. Nie możemy go zobowiązywać, by wierzył w taktaty jak w ewangelię, bo sami w to nie wierzymy. Ale profesor nauk politycznych, który napewno śledził przebieg rokowań i polemikę wokół ratyfikacji traktatów — nie może nie dostrzegać, że jedyna forma zagrożenia Polski ze strony Niemiec — to jest odnowienie współpracy niemiecko-sowieckiej typu „Rapallo”, o której ani Sowiety („Prawda” z połowy kwietnia br.), ani Niemcy (w tym nacjonalści, zwalczający „Traktaty wschodnie”) — wciąż jeszcze nie zapomnieli.

Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa Europy będzie dla Polski i innych krajów włączonych do Im-

nia”. Profesor przestrzega przed antykomunizmem, a zaleca metodę „selektywności”. Z antykomunizmem identyfikuje prof. Bromke dążenia do „restauracji systemu międzywojennego”. Autentyczni antykomuniści — jak wykazało doświadczenie — należą do lewicy politycznej i socjalnej. Posądzanie ich o marzenia o przywróceniu stanu rzeczy z 1939 r., zakładając że to wogóle jest możliwe, jest wnioskiem świadczącym o wielkiej dozie fantazji.

„Selektywność” proponowana przez prof. Bromkego jest oddawna szeroko praktykowana i przez londyńskie „ośrodki” i przez Radio Free Europe i przez zespół „Kultury”: postawa w stosunku do Niemiec (zachodnich, oczywiście!) była kalkowana na wzorach Bieruta i Gomułki, tak że dopiero po 17 maja 1969 r. Londyn doszedł do wniosku, że można z Niemcami rozmawiać. Gomułka miał więcej entuzjastów wśród „antykomunistycznych” Polaków na Zachodzie niż w Kraju, a pierwsze posunięcia propagandowe Gierka (zbiórka na Zamek warszawski) były pełnym jego sukcesem właśnie na Zachodzie. — Prof. Bromke pisze o „procesie odnowy”, zapoczątkowanym przez Gierka (rok 1956, to już niemal pre-historia!) i już go oczyszcza z grzechów przeszłości. Wydany ostatnio przez „Kulturę” zbiór dokumentów p. t. „Sąd orzekł” zawierający stenogramy z procesów politycznych przeciw młodzieży („Ruch”) po grudniu 1970 r. może świadczyć w jakim kierunku idzie gierkowska „odnowa” (powinno się raczej pisać: od nowa!).

Także i w stosunku do Kraju jesteśmy jednak gotowi na przyjęcie innych pozycji, jeżeli ktoś nam udowodni nie tylko ich teoretyczną słuszność, ale i ich praktyczną realność. — Zagadnieniem kluczowym jest łączność z narodem bez przechodzenia przez reżym. Ale, że P.R.L. jest państwem totalitarnym: nie można — jak w menu — wybrać sobie potrawy, którą się lubi, a nie jeść innych. Nie tylko rządy londyńskie stosują zasadę „wszystko lub nic”: reżym robi to na szerszą skalę i skuteczniej! Przypominamy sobie profesora uniwersytetu, który — choć to nie była jego specjalność — wybrał sobie folklor; pojechał do Polski jako „krakowiak”, ale nie minęło wiele dni, a znalazł się na trybunie oficjalnej na 22 lipca, a potem w biurze „Polonii”; jak wrócił do kraju zamieszkania był już skompromitowany; ledwie uniknął reżymowego oznaczenia! Otóż „selektywność” w stosunku do reżymu jest propozycją bardzo ponętą: sami na to gotowiśmy pójść, ale niestety jest to mało realne. Oczywiście, nie będziemy krytykować Gierka czy Jaroszewicza o ile polepszą drogi w Polsce czy pobudują szpitale, ale nasza „selektywność” będzie miała zasięg ograniczony do krytyki czy nie-krytyki. Wydaje się nam jednak, że prof. Bromke doradza „selektywną” współpracę. Z tym jest znacznie gorzej. Gdyby istniała możliwość stworzenia „narodowego komunizmu”, jak to się wydawało możliwe tym, którzy po październiku 1956 r. czekali na „drugi etap” — możnaby a nawet trzeba by podjąć dyskusję w jakich formach i do jakich granic wolni Polacy na Zachodzie mogą się przekształcić w opozycję do reżymu. Przypominamy przy tej okazji, że opozycja zakłada uznanie legalności reżymu! Tymczasem „drugi etap” nie nastąpił, tak jak „odnowa” Gierka nie będzie miała dalszego ciągu i skończy się — wcześniej czy później — jakimś nowym buntem reakcyjnym polskich robotników, którzy przestali wierzyć w „jutro, które śpiewa”. To nie zależy od dobrej woli Gierka czy od jego zmysłu politycznego! Nie pójdziemy za przykładem tych, którzy w 1956 r. czynili nam przez radio i prasę zachodnią obietnice w imieniu Gomułki. Nikt nie może — z Pierwszym Sekretarzem P.Z.P.R. włącznie — dać jakichkolwiek zobowiązań na przyszłość. Bowiem komunizm nie jest polski, a sowiecki i decyzyja (nawet w sprawie książek, które mogą być wydawane w P.R.L.) leży w Moskwie. A więc partnerem naszej „selektywnej” współpracy mogłoby być jedynie chyba Breżniew.

I na tym polega największa trudność, że nie łatwo jest znaleźć odcinek życia Kraju, na którym wilkaskie miliony Polaków w wolnym świecie mogłoby skutecznie pomóc w polepszeniu losu naszych rodaków w P.R.L. — Albo ta pomoc zostanie wykołojona i stanie się pomaganiem reżymowi w jeszcze wię-

(dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "International Page" in French and in German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en français et en allemand.

ACHTUNG AUSLAENDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer und in Deutscher Sprache.

„...Różnić się pięknie a mocno”

przeprowadzona pod znieczuleniem. Drukowaliśmy w „P. w E.” artykuł Michel TATU „Les Russes veulent-ils contrôler l'Europe” (N° 11-12/71); jego analizę z większą jeszcze precyzją podjął inny świetny dziennikarz — Dabernat; w czasie wizyty Gromyki w Paryżu sowiecki minister uzyskał od prezydenta Pompidou zgodę na utworzenie po Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy stałej instytucji Wschód — Zachód dla spraw europejskich. Obawy Michel Tatu przekształcają się w realne zagrożenie: Sowiety chcą nie tylko niepodzielnie panować nad Europą Wschodnią ale także mieć legalny instrument interwencji w sprawy Europy Zachodniej, bez potrzeby powtarzania rozwiązań czechosłowackich. — Nie wiemy jakie tezy rozwijał i jakimi argumentami operował Sekretarz Stanu ROGERS w czasie swej niedawnej wizyty w Bukareszcie i Belgradzie, ale fakt że taką podróż odbył świadczy, że nawet rządy złożone z autentycznych komunistów mają pewne obawy, że wizyta Nixona w Moskwie może zaciążyć na ich losie w czasie przyszłorocznej Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa Europy, jeżeli gwarantem tego bezpieczeństwa będą tylko Sowiety.

Znamiennym dla wywodów prof. Bromkego jest zupełne pominięcie roli zjednoczonej Europy. Poza jednym zdaniem, w którym mówi on o „bardziej realistycznym ustosunkowaniu się (Moskwy) do Wspól-Rynku” — co do czego zgłaszamy zresztą poważne zastrzeżenia — autor nie bierze pod uwagę, że ciężar gospodarczy — a nawet polityczny — tej budującej się dopiero Europy jest duży i coraz większy na szali europejskiej. To jest zresztą — jak wykazał w swoim artykule Tadeusz Norwid („P. w E.” 5-6/72) — istotnym motywem sowieckiej „polityki zachodniej”.

Prof. Bromke, którego specjalnością są nauki polityczne, powtarza kilkakrotnie termin „sojusz polsko-rosyjski”. Ze musi używać tego terminu cytowany przez autora Andrzej Micewski w Polsce — nic w tym dziwnego. Ale, jak to czyni profesor nauk politycznych w wolnym kraju — trzeba się dziwić conajmniej! Czyż naprawdę musimy iść za Zachodem, który „tyknął” całą terminologią sowiecką i pisze o „demokracjach ludowych”, o „krajach socjalistycznych” itp., itp. Czechosłowacja miała też „so-

perium Sowieckiego ciężką próbą. Tę konferencję Sowiety przygotowują już oddawna. O ile Rogers rozmawia z satelitami, o tyle Gromyko odwiedza Benelux i inne kraje członkowskie OTANu — NATO. O próbach mobilizowania opinii publicznej Europy przez Sowiety już pisaliśmy w „P. w E.”. — Myślimy, że Moskwa nie zapomniła także i o opinii publicznej w Stanach i w Kanadzie: obudzenie się izolacjonizmu amerykańskiego byłoby wielkim zwycięstwem Sowieców i końcem naszych nadziei. — Aby Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa Europy mogła choćby trochę polepszyć sytuację Polski i jej towarzyszy niedoli, Zachód, a w szczególności Stany Zjednoczone muszą negocjować ze świadomością, że stroną proszącą są Sowiety, a klucz do rozwiązania sytuacji leży w ręku wolnego świata. Wiele może nam pomóc Europa zachodnia, o ile nie posłucha dobrych rad prezydenta Pompidou i zdecyduje się na przemawianie „jednym głosem”, reprezentującym 10 krajów. Ale czy to się stanie? dowiemy się najwcześniej po jesiennym „szczycie”, o ile... dojdzie do skutku.

Prof. Bromke ma rację przestrzegając przed tezą „wszystko lub nic” i przypominając, że aby osiągnąć coś trzeba być gotowym do dyskusji. Zawrzeć ugodę z nieprzyjacielem nie jest rzeczą hańbiącą, jeśli niema nadziei odniesienia nad nim zwycięstwa w bliskim czasie. Tylko uгода musi mieć jakieś gwarancje jej wykonania, inaczej — 25 lat później — powtórzy się sprawa Mikołajczyka, która powinna była nas czegoś nauczyć. Mamy wątpliwości czy powiedzenie „La politique c'est l'art du possible” jest pochodzenia angielskiego, ale to jest dobra zasada, choć nieznana w polskim Londynie.

Ponieważ na konferencji w Helsinkach negocjować nie będzie ani prof. Bromke, ani dr Starzewski, ale rządy Stanów Zjednoczonych, Kanady i wolnych krajów Europy — trzeba, jak to powtarzamy od wielu miesięcy, a co sugeruje także prof. Bromke — skierować w ich kierunku akcję polityczną Polaków — obywateli tych państw.

Przejdźmy teraz do drugiej części wywodów prof. Bromkego. Chodzi o nasz stosunek do reżymu, co nazywa on niesciśle „związkami z krajem pochodze-

FP 3 5 19

Mój odczyt o przeszłości i przyszłości polskiej diaspory odbił się echem w różnych środowiskach polskich. Ukazał się on in extenso w listopadzie w torontońskim „Związkowcu”, a w grudniu w detroickim „Dzienniku polskim” i londyńskiej „Myśli polskiej”. W listopadzie wyszedł też życzliwy komentarz w torontońskim „Głosie Polskim”, a w grudniu skwitowała go — choć może nie zupełnie trafnie — amerykańska „Kultura”.

W styczniu b. r. polemikę z moimi tezami podjął wydawany w Londynie kwartalnik „Zew”. W lutym zaś w londyńskim „Dzienniku polskim” ukazał się obszerny artykuł pióra p. Jana Starzewskiego, kierownika spraw zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, polemizujący z moimi obserwacjami, szczególnie w dziedzinie polityki międzynarodowej. Uzupelnia go niejako, chociaż nie bezpośrednio polemiczny, ale zapewne nie bez powodu zamieszczony na tej samej stronie, artykuł p. Władysława Guenthera o stosunku emigracji do Kraju. Wypowiedź Dr. Starzewskiego wywołała z kolei debata nad moimi wnioskami — utrzymaną w tonie przeważająco, choć nie wyłącznie, krytycznym — na forum londyńskiej Rady Jedności Narodowej. Wszystkie te odgłosy miały charakter dyskusji publicznej więc mogą być Państwu znane.

Program naszego spotkania, zanim przejdziemy do omówienia roli Polonii kanadyjskiej, obejmuje przegląd wydarzeń międzynarodowych i sytuacji w Polsce. Problemy te żywo nas obchodzą i w szeregu aspektów zabiegają się z naszymi wewnętrznymi sprawami. Dlatego też zaprosiliśmy na „Zjazd 50-ciu” przedstawicieli innych polskich środowisk na zachodzie, z którymi chcemy podzielić się naszymi poglądami i troskami. Radzi jesteśmy ogromnie, że zaproszenia te zostały tak szeroko przyjęte i że są tu razem z nami, poza Kanadą, przedstawiciele sześciu krajów. — Spotkanie nasze oczywiście nie rości sobie ambicji do wypracowania programu polskiej diaspory — może ono być najwyżej jednym więcej krokiem na tej drodze. Jeśli w toku naszych obrad wniosimy nowe spojrzenie przynajmniej na pewne zagadnienia, jeśli wywołamy nad nimi dalszą dyskusję, myślę, że rola nasza będzie spełniona.

Uchodźstwo, emigracja czy też diaspora prowadząca akcje polityczną nie jest oczywiście celem samym w sobie. Jej racją bytu jest działalność w kraju w którym się znajduje na rzecz kraju z którego się wywodzi. Rola ta spełniana jest tym bardziej skutecznie czym większe są wpływy diaspory w krajach jej osiedlenia i czym silniejsze są jej związki z krajem jej pochodzenia (*).

Moje podstawowe zastrzeżenie do londyńskiego ośrodka politycznego polega na tym, że wydaje mi się, że zagubił on właściwe proporcje w swoim stosunku zarówno do Zachodu, jak i do Polski. Na przestrzeni lat dzielących nas od drugiej wojny światowej nie okazał się dosyć elastyczny, aby dostosować się do zmieniającej się rzeczywistości politycznej. W rezultacie program polskiego Londynu przestał być realną alternatywą, a zeszedł na pozycję czystej negacji.

Dr. Starzewski stwierdza, że celem ośrodka londyńskiego jest „wolność wewnętrzna i niepodległość zewnętrzna” Polski. Zgoda! Tu napewno nie ma wśród nas żadnych różnic: pod tym postulatem podpisujemy się wszyscy. Kwestią jest jednak jak w obecnej sytuacji można go zrealizować? Na to pytanie londyński kierownik spraw zagranicznych nie ma odpowiedzi. Program polityczny, który kreśli nie-

(*) Podkreślenia Redakcji.

(dokończenie ze str. 1)

„...RÓŻNIC SIĘ PIĘKNIE A MOCNO”

szym przyciskaniu Polaków, albo też usiłowania skończyć się kompromitacją ludzi dobrej woli, którzy zapomnieli, że: a) komunizm jest najwyższą formą totalitaryzmu i b) ośrodki decyzji znajdują się za Bugiem.

Prof. Bromke ma rację: trzeba szukać dróg do polepszenia bytu Polaków w P.R.L., trzeba wyjść ze skorupy w której t. zw. emigracja polityczna zamknęła się sama, a w której Polonie stara się zamknąć reżym, trzeba porzucić „wszystko lub nic”, trzeba nie tylko walczyć, ale i targować się, trzeba mieć stosunek ofensywny do wszystkich tych od których zależy los Polski i Polaków, trzeba stworzyć poskądowiata organizację, jaką posiadają już Żydzi, Ukraińcy, Słowacy itd. Oczekujemy od prof. Bromkego trzeciej części jego rozważań, w której naszkicuje nam program tej „selektywnej” współpracy z P.R.L. do jakiej nas zachęca. Chętnie poprowadzi z nim dyskusję, bo jest to temat na który warto dyskutować. Jego dotychczasowe wywody są raczej deklaracją zamiarów, aniżeli programem politycznym.

ten jest wewnętrznych sprzeczności — sprowadza się właściwie do stanowiska „wszystko, lub nic”.

Zachód, zdaniem p. Starzewskiego, winien domagać się w środkowej Europie „wyjścia wszystkich wojsk okupacyjnych i wolnych wyborów”. Zaraz jednak dodaje, że nie wierzy, aby to mogło być osiągnięte na drodze dyplomatycznej. „W polityce ogólnej” — pisze — „nie ma obecnie widoków na pchnięcie rokowań z Rosją w sposób stanowiący polepszenie położenia w Polsce i środkowej Europie”. Nie jest wykluczone, że Dr. Starzewski może mieć rację — rokowania zachodu ze Związkiem Sowieckim w sprawie Europy mogą nie przynieść żadnych wyników. Jest jednak również możliwe, że rokowania te, bez osiągnięcia celów maksymalnych, przyniosą chociaż częściową poprawę sytuacji w Europie środkowej — powiększenie zakresu swobody państw położonych w tym rejonie, a więc i Polski. Gra dyplomatyczna jednak na pewno nie da żadnych rezultatów, o ile nie zostanie podjęta — co emigracyjny kierownik spraw zagranicznych zdaje się Zachodowi doradzać. Co więcej, na tym program Dr. Starzewskiego się wyczerpuje: w wypadku jeśli Zachód nie zastosuje się do jego wskazówek i podejmie rozmowy z Rosją, nie ma on już żadnych konkretnych propozycji do złożenia — po prostu umywa ręce.

Pesymizm kierownika spraw zagranicznych ośrodka londyńskiego wypływa jednak nie tylko z jego oceny polityki Związku Sowieckiego, ale i z głębokiej niemiary w Zachód. „Polski kierunek niepodległościowy” — stwierdza on — „nie może działać w istniejącej konstelacji na Zachodzie”. Jeśli tak jest istotnie, to nie bardzo rozumiem dlaczego, w innej części swojego artykułu p. Starzewski zapewnia mnie o skuteczności emigracyjnych przedstawicieli dyplomatycznych i składanych przez nich memoriałów. Przyjmuję to zresztą ze szczyptą soli. Z racji mojego zawodu stytam się sporo z ludźmi zajmującymi się polityką zagraniczną w różnych krajach zachodnich i nie popełnię tu napewno niedyskrecji, stwierdzając, że poglądy przedstawiane przez polski Londyn traktowane są przez nich w sposób zupełnie marginesowy. Podtrzymuję też moje spostrzeżenia o dezintegracji siatki londyńskich emisariuszy. Najważniejsza chyba placówka w Waszyngtonie, na skutek jakichś wewnętrznych niesnasek w Londynie, nie jest już obsadzona od blisko dwóch lat — a więc od wstrząsu w Polsce z grudnia 1970 r. aż po przygotowania do wizyty Prezydenta Nixona w Warszawie — w okresie kiedy sprawy polskie wyjątkowo Amerykanów interesowały... Podejrzewam więc, że główny efekt memoriałów Dr. Starzewskiego, to ich publikacja w paru pismach emigracyjnych utwierdzająca raz jeszcze nas samych o słuszności naszej nieprzejednanej postawy wobec wszystkiego i wszystkich.

Program ośrodka londyńskiego doprowadza do logicznej konkluzji w swoim artykule p. Guenther. Stanowisko jego można określić formułą: „czym gorzej, tym lepiej”. Odpowiedzią emigracji na otwarcie szerszego kontaktu z Krajem, na przynajmniej częściową poprawę sytuacji w Polsce, ma być zastosowanie „silniejszej jeszcze dawki antyżymowej”. Treścią współczesnej emigracji według p. Guenthera „musi być krytyka wewnętrznej i zewnętrznej polityki Kraju i nieustające potępienie komunistycznych rządów”. Okazuje się, że chociaż to nie myślni budowali „żelazną kurtynę” dzielącą Polskę od Zachodu, to my ją teraz mamy podtrzymywać... — Znacni londyńscy geroncy zupełnie już zagubili się we współczesnym świecie. Zaabsorbowani swoimi „krzysami prezydenckimi” i „przesileniami gabinetowymi” zamknęli się wyłącznie w swoim kręgu „państwa na wygnaniu” i stracili kontakt z otaczającą ich rzeczywistością.

Pierwszym i podstawowym warunkiem skutecznego działania polskiej diaspory jest wyrwanie się z czarowanego koła egzystencji wyłącznie na wewnątrz — dla siebie samych, a wyjście na zewnątrz — spojrzenie w oczy nowej rzeczywistości zarówno międzynarodowej, jak i krajowej. Dopiero wtedy gdy tego dokonamy, gdy przeprowadzimy rzetelną analizę otaczającego nas świata, będziemy mogli znaleźć nasze własne miejsce, ustalić naszą rolę, odpowiadającą współczesnym wymogom. Zacznijmy od spraw międzynarodowych.

Przyjmując za punkt wyjścia układ sił w świecie powojennym, teoretycznie istniały cztery warianty położenia Polski. Pierwszy, na który stawał ośrodek londyński w latach czterdziestych, a nawet jeszcze pięćdziesiątych, to wpływy Zachodu, a szczególnie Ameryki, w całej Europie, aż po granice Z.S.S.R. Wariant ten stosunkowo szybko się zdeaktualizował. W połowie lat pięćdziesiątych, a najpóźniej już w czasie powstania węgierskiego w 1956 r., stało się jasne, że Stany Zjednoczone nie są skłonne do interwencji w Europie środkowo-wschodniej, która mogłaby prowadzić do ich konfliktu z Rosją. Z rozbudową sowieckiego arsenału nuklearnego w latach sześćdziesiątych ta zasada polityki amerykańskiej — co potwierdziły dobitnie wydarzenia w Czechosłowacji w

Prof. Adam BROMKE Carleton University, Ottawa

DIASPORY POLSKIE

1968 r. — została w pełni utrzymana. Co więcej, z powrotem na arenę międzynarodową Niemiec Zachodnich we wczesnych latach pięćdziesiątych i ich wejściem w ścisły sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, z punktu widzenia polskiego wariant ten stracił znacznie na atrakcyjności. Jawne roszczenia terytorialne N.R.F. w stosunku do polskich ziem zachodnich, jak i brak jasnego stanowiska w tej sprawie ze strony mocarstw zachodnich, pchnęły Polaków do szukania oparcia w Rosji.

Drugi przeciwstawny wariant, który był poważnie brany pod uwagę w okresie największego napięcia „zimnej wojny” i był motorem powstania Paktu Atlantyckiego, to wpływy Związku Sowieckiego w całej Europie, aż po Atlantyk. Spotyka się czasem zdanie, że byłaby to sytuacja nie pozbawiona pewnych korzyści dla Polski — otworzyłaby ona Polakom przynajmniej dostęp do krajów zachodnio-europejskich; z drugiej strony jednak zmniejszałaby równowagę pomiędzy Rosją a Ameryką, utwierdzając hegemonię sowiecką w Europie środkowo-wschodniej, prowadząc może nawet do zwycięstwa Z.S.S.R. na skalę światową. Ze zmiernych „zimnej wojny” jednak, wariant drugi stał się równie nieaktualny jak i wariant pierwszy. Groźba sowieckiej inwazji militarnej Europy zachodniej nie jest dziś traktowana poważnie przez Zachód, a naciski dyplomatyczne są skutecznie parowane przez Stany Zjednoczone, jak i stale rosnące na siłę kraje zachodnio-europejskie. Szereg ostatnich posunięć Moskwy, chociażby bardziej realistyczne ustosunkowanie się do Wspólnego Rynku, zdają się wskazywać na jej akceptację status quo w Europie zachodniej.

Wariant trzeci, dla Polski najgorszy, który został urzeczywistniony w latach powojennych i w dużej mierze utrzymał się do dziś dnia, to „zimnowojenny” podział Europy na dwa przeciwstawne bloki, w których decydujący wpływ na Zachodzie mają Stany Zjednoczone, a na Wschodzie Związek Sowiecki. Sytuacja ta nie tylko odcięła Polskę od Zachodu, ale także, biorąc pod uwagę rażącą dysproporcję sił pomiędzy dwoma krajami, uzależniła ją od Rosji. Co gorsze, właśnie podział Europy popchnął Stany Zjednoczone, w celu zrównoważenia wpływów sowieckich, do odbudowy potęgi i sojuszu z Niemcami Zachodnimi, a w konsekwencji i oddzielenia się od jasnego poparcia granicy Polski na Odrze i Nysie.

Wreszcie pod wpływem przemian w polityce światowej (które naświetliłem szerzej w moim pierwszym odczycie) w ostatniej dekadzie wyłoniła się możliwość wariantu czwartego — odprężenia w Europie, przełamywania jej podziału a jednocześnie stopniowego poszerzenia się zakresu swobody krajów środkowo-europejskich. Na długą metę prowadziłoby to do stworzenia rzeczywistego systemu bezpieczeństwa i współpracy na całym kontynencie europejskim. Plan ten jest dla Polski podwójnie korzystny: Z jednej strony umożliwiał przełamanie barier dzielących ją od Zachodu; z drugiej zaś zakłada utrzymanie sojuszu z Rosją niezbędnego dla Polski w celu zachowania równowagi wobec Niemiec. Trafnie ocenił te możliwości krajowy publicysta katolicki i świetny historyk, Andrzej Micewski:

„Odzwonienie tradycyjnych więzów Polski z krajami zachodnio-europejskimi odbywa się na fali uniwersalizacji polityki polskiej i światowej... W ten sposób sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim i udział w bloku wschodnim jest jednocześnie szansą ewentualnego pojednania polsko-niemieckiego i zbliżenia z tradycyjnymi przyjaciółmi na zachodzie (jak z) Francją. Mamy do czynienia z całkiem nową sytuacją, w której wariant rosyjski polityki polskiej jest wysuwany nie przeciw wszystkim innym związkom międzynarodowym naszego kraju... Obecnie sojusz polsko-radziecki... przyczyniać się będzie do pogłębienia innych relacji międzynarodowych. Będzie to oczywiście pod warunkiem umacniania się bezpieczeństwa europejskiego, oraz pokojowego współistnienia Wschodu z Zachodem”. („Życie Warszawy”, 27-28 grudnia 1970 r.)

Ostatnie zastrzeżenia Micewskiego jest oczywiście dalej aktualne. Realizacja systemu bezpieczeństwa i współpracy w Europie napewno nie będzie łatwa. Z jednej strony (o czym znów mówiłem szerzej w moim poprzednim referacie) Związek Sowiecki będzie starał się uzyskać odprężenie z Zachodem jeknajmniejszym kosztem — będzie zabiagał raczej o zmianę klimatu politycznego, niż o rzeczywiste rozwiązanie spornych problemów. Napewno też będzie dążył do minimalizacji przemian w Europie środkowo-wschodniej. Z drugiej strony — jak o tym świadczy chociażby siła opozycji przeciwko ratyfikacji traktatów z Z.S.S.R. i Polską w Niemczech Zachodnich — polityka odprężenia natrafia na poważne opory i na

EJ — ciąg dalszy...

Zachodzie. Nie można więc wykluczać, choć chyba to jest mało prawdopodobne — nawrotu w stosunkach Wschód-Zachód do „zimnej wojny” i ponownego podziału Europy na dwa przeciwstawne bloki.

Jedno jest pewne. Powrót do wariantu trzeciego, „zimnej wojny” i sżywnego podziału Europy byłby dla Polski nikorzystny. Integracja obu bloków zamknie Polsce dostęp do Zachodu i zwiąże ją jeszcze mocniej ze Związkiem Sowieckim. Równocześnie skomplikuje się ostateczne załatwienie sprawy polskiej granicy zachodniej. Nie jest bowiem przypadkiem, że te same koła w N.R.F., które przeciwnie są odprężeniu w Europie występują również najmocniej przeciwko uznaniu granicy na Odrze i Nysie. I odwrotnie, rozwinięcie wariantu czwartego, stopniowa realizacja europejskiego systemu bezpieczeństwa i współpracy, otworzy przed Polską szerokie możliwości. Nie tylko stworzy warunki rozwoju stosunków Polski z Zachodem, bez osłabienia jej wobec Niemiec, ale także wzmocni Polskę wobec Rosji. Rozwinięcie relacji z krajami zachodnimi polepszy sytuację Polski wobec Związku Sowieckiego, a tym samym ułatwi jej ewolucję ze statusu satelity do pozycji rzeczywistego sojusznika. Tego rodzaju obrót wydarzeń rzutować będzie również pozytywnie — już chociażby przez zmniejszenie się prawdopodobieństwa inwazji sowieckiej — i na wewnętrzne przemiany w Polsce. Zdać się więc nie ulegać wątpliwości, że postęp europejskiego bezpieczeństwa i współpracy leży w interesie narodu polskiego — otwiera on właściwie pierwszą od drugiej wojny światowej, realną możliwość poprawy losu Polaków.

Dlatego też wydaje mi się, że polska diaspora — gdziekolwiek ona się znajduje — powinna konsekwentnie wiązać się w ruch międzynarodowy, zmieniający do rozwiązania problemu europejskiego poprzez rozwój prawdziwego systemu bezpieczeństwa i współpracy. W krajach w których zamieszkujemy powinniśmy zabiegać o to u naszych rządów, i popierać te siły polityczne, które do tego celu dążą. Musimy przytem dbać o to, aby Zachód świadomy był znaczenia Europy środkowo-wschodniej w dążeniu do ogólnoeuropejskiego odprężenia. Powinniśmy przestrzegać polityk zachodnich przed bezkrytyczną akceptacją propozycji sowieckich, które problem ten negliżują, co może doprowadzić jedynie do iluzorycznego, a nie rzeczywistego odprężenia w Europie. Powinniśmy wyjść z własnymi konstruktywnymi propozycjami — czym bardziej konkretnymi tym lepiej, bo większe będą szanse ich przyjęcia. — Nie będzie to napewno zadanie proste. Wymagać będzie dużo wysiłku — żmudnej analizy procesów międzynarodowych i systematycznej działalności politycznej. Nie powinno to jednak nas odstraszać. Prawdziwa, a nie sloganowa polityka, nigdy nie jest łatwa.

Nie lekajmy się również zarzutów „ugody”, odstąpienia od linii „niepodległościowej”, rezygnacji z praw Polski... Celem naszej działalności jest poprawa bytu narodu polskiego nie w abstrakcji, a w konkretnej sytuacji w jakiej on się dzisiaj znajduje. „Politics is the art of possible”, słusznie mówią Anglicy. Ci, którzy zarzuty takie będą nam chcieli postawić muszą najpierw wyjść z realną alternatywą działania polskiej diaspory. Samo bowiem stawianie celów, bez określenia jakimi środkami można je osiągnąć nie jest polityką a moralistyką. Jest to postawa wzniosła, ale wiele pożytku Polsce nie przynosi.

* * *

Drugim elementem, który musimy wziąć pod uwagę w opracowaniu naszego programu na przyszłość, to oczywiście zmieniająca się rzeczywistość w Polsce. Przedstawiłem to znów obszernie w moim poprzednim referacie (rad jestem, że zgadza się tu częściowo z moim stanowiskiem, nawet Dr. Starzewski), nie będę więc do tego wracać. Dziś chciałbym podkreślić tylko te elementy sytuacji krajowej, które bezpośrednio rzutują na działalność polskiej diaspory.

Przede wszystkim pamiętać musimy, że Polska dzisiejsza jest krajem młodym. W 1970 r. z 32 1/2 miliona Polaków, 15 milionów stanowili ludzie poniżej dwudziestu pięciu lat, a dalsze 6 1/2 miliona ludzi poniżej czterdziestu. A więc dla 2/3 współczesnych Polaków już nie tylko lata niepodległości, ale i okres drugiej wojny światowej są historią. Fakt ten rzutuje na ich poglądy. Napewno nie zgadzają się oni ze wszystkim co robi rząd komunistyczny; przeciwnie zaburzenia studenckie z 1968 r. i dalsza opozycja — prowadzona nawet na drodze konspiracji — świadczą o szerokim fermentie wśród młodego pokolenia. Nie znaczą to jednak, że dążą oni do restauracji systemu międzywojennego. Nastroje przeważają wśród młodych Polaków ujął trafnie w książce

wydanej w 1970 r., wybitny socjolog, Prof. Jan Szczępański. Zdaniem jego „ideologia partii rządzącej dalej jeszcze... nie jest przyjęta przez większość narodu...”. Ale, dodaje on, „młode pokolenie Polaków... wychowane jest już w nowym porządku i uważa go za naturalny. Chcieliby oni oczywiście zmienić go czy ulepszyć, ale nie zastąpić innym systemem” („Polish Society”, ss. 49, 74-5).

Co więcej, Polska współczesna jest nie tylko młodym społeczeństwem, ale po przewrocie grudniowym rządzona jest także przez ludzi stosunkowo młodych. Z czołowej dwudziestki PZPR-u, szesnastu urodzonych jest po 1920 r. Są to ludzie osobiście nie obciążeni zbrodniami okresu stalinowskiego — jak zresztą nie jest za nie odpowiedzialny i sam Gierek — ani błędami rządów Gomułki. Postawa społeczeństwa polskiego wobec nowej ekipy daleka jest od entuzjazu, ale nie jest i negatywna — możnaby chyba określić ją jako wyczekującą. Według ankiety przeprowadzonej przed paroma miesiącami przez Radio Wolna Europa 39 % ludzi w kraju wierzy, że polityka Gierka przyniesie rzeczywistą poprawę sytuacji w Polsce, podczas gdy dalsze 25 % też ją popiera, ale wątpi czy uda się ją zrealizować. Charakterystyczne jest, że nastroje optymistyczne przeważają wśród ludzi młodych.

Najważniejszym kryterium, którym powinna kierować się polska diaspora w stosunku do władz P.R.L., jest właśnie postawa społeczeństwa w kraju. Nie dążymy do objęcia władzy w Polsce — zdecydowana większość z nas jest obywatelami krajów naszego osiedlenia, czy już nawet urodzenia i — bez względu na przemiany w Polsce — tam już nie wróci. Jedyną naszą troską jest poprawa warunków egzystencji naszych braci w kraju. Nasza postawa wobec władz P.R.L. powinna więc być selektywna — powinniśmy udzielać im poparcia tam gdzie działają zgodnie z interesami narodu polskiego, a przeciwstawiać się tam, gdzie od tego odchodzą. Jeśli ekipa Gierka dążyć będzie do wykorzystania odprężenia w Europie dla podniesienia rangi Polski w świecie, jeśli będzie kontynuowała proces odnowy zapoczątkowany w 1971 r. — starając się wydzignąć kraj gospodarzo i uzdrowić stosunki społeczne — nie mamy powodu w tym jej przeszkadzać, a przeciwnie w ramach naszych możliwości powinniśmy starać się jej pomóc.

Tego rodzaju postawa znów nie jest łatwa — napewno jest trudniejsza niż potępienie w czambuł wszystkiego co się w Polsce dzieje. Wymaga ona gruntownej znajomości sytuacji w kraju — zarówno polityki rządu komunistycznego, jak i reakcji nań społeczeństwa polskiego. Wymaga ona także często przeciwstawienia się utartym pojęciom, odejścia od szablonu, odwagi myślenia na własne konto. Postawę tę określił doskonale, niestety nieobecny tu dzisiaj, ale znany nam wszystkim dobrze, red. Zygmunt Rusinek :

„Trudno jest nam” — pisał on już przed pięćmi laty — „zmienić proste nastawienie, które można sformułować w sloganie: wszystko co robią komunistki zwalczamy... Następne pokolenie ani nie jest tak prostolinijne, ani też nie musi odczuwać ogromnego nacisku przeżyć, jakie odczuwa nasze pokolenie.

„Potrzebna nam jest odwaga myślenia. Jeśli nie zdołamy się na nią, to możemy stracić normalną ciągłość z pokoleniem, jakie po nas następuje i możemy — a to jest istotne — utracić więź z narodem polskim.

„W zależności od koncepcji myślowych uchodźstwo albo stanie się wartościową siłą użyteczną dla narodu polskiego, albo też ugrzeźnie w mule bezwartościowych dla obecnej sytuacji i dla przyszłości wypowiedzi, sądząc że zawsze słowo jest namiastką czynu”. („Głos Polski”, 22 grudnia 1966 r.).

* * *

W moich odczytach, celowo używam terminu diaspory. Jest to bowiem pojęcie obejmujące szeroki wachlarz środowisk polskich na Zachodzie. Mieszcza się w nim zarówno ludzie posiadający obywatelstwo krajów osiedlenia, ale zachowujący związki z polskością, jak i konsekwentni emigranci polityczni z drugiej wojny światowej, młode pokolenie urodzone i wychowane już na Zachodzie, oraz najnowsi przybysze z Polski — zarówno ci, którzy opuścili kraj ze względów ekonomicznych, jak i ci, którzy uważają się za uchodźców politycznych. Obejmuje tym terminem wszystkich, których sprawy Polski dalek obchodzą.

Tego rodzaju szeroka definicja zakłada różnorodne formy naszego życia organizacyjnego. Obejmuje ona zarówno centralne organizacje polonijne, jak i ich poszczególne czony, bez względu na to czy charakter ich jest społeczny, kulturalny, kombatancki, religijny, zawodowy, młodzieżowy czy jakikolwiek inny. W ramach tych mieszczą się też organizacje emigracyjne: zarówno tradycyjne ruchy polityczne, jak i ośrodki powstałe już na Zachodzie prowadzące działalność

polityczną — jak niektóre domy wydawnicze, czy zespoły radiowe. Wreszcie zawierają się w nich także wykluwające się dopiero grupy polityczne najrówniejszych przybyszów z Polski, jak również kluby dyskusyjne, szukające zbliżonych dróg pomiędzy różnymi falami uchodźstwa.

Nie muszę napewno dodawać, że tego rodzaju definicja polskiej diaspory zakłada też i dużą rozpiętość jej poglądów. Jest to wynikiem zarówno rozrzucenia nas po świecie — naturalnego wpływu różnych środowisk w którym żyjemy, innego spojrzenia na politykę międzynarodową; jak również odmiennych przeżyć w przeszłości, rzutujących na nasze różne odczucie współczesnej rzeczywistości w Polsce. Jeśli nałożymy na to indywidualne poglądy polityczne i społeczne i — last but not least — różnice pokoleń, naturalne jest, że mamy wśród nas szeroką gamę różnorodnych opinii.

Powstaje pytanie jak w tego rodzaju sytuacji możemy najlepiej zespolić nasze wysiłki? Nie chcę uprzedzać dalszych mówców, którzy poświęcą temu tematowi więcej uwagi, ale pozwolę Państwu, że na zakończenie rzucę tu parę wstępnych myśli. Otóż słusznie Dr. Starzewski dostrzegł w moim poprzednim referacie zakwestionowanie nadrzędnej roli londyńskiego ośrodka politycznego. Sytuacja z lat bezpośrednio po wojnie, w której Londyn posiadał szeroki autorytet w polskiej diasporze była wyjątkowa i niepowtarzalna. Dzisiaj należy już ona do bezpowrotnej przeszłości. Bez względu na to czy różne grupy londyńskie się zjednoczą, czy też pozostaną rozbite — co zresztą zdaje się być bardziej prawdopodobne — autorytetu tego nie da się wskrzesić. Zasady „cuius regio, eius religio” nie da się zastosować, ani w diasporze jako całości, ani też na naszym terenie Polonii kanadyjskiej.

W warunkach pluralizmu, w których żyjemy na demokratycznym Zachodzie musimy dążyć do jedności nie mechanicznej, a organizacyjnej. W tym celu powinniśmy utrzymać jaknajwyższy kontakt pomiędzy różnorodnymi członkami diaspory, zapewnić pomiędzy nimi jaknajszerszą wymianę myśli. Powinniśmy mieć więcej spotkań takich jak dzisiaj! Wzajemne konsultacje powinny prowadzić do koordynacji naszych wysiłków. Szczególnie ważną byłaby rozbudowa istniejących i stworzenie nowych ośrodków badawczych i informacyjnych. Z czasem moglibyśmy pomyśleć o założeniu Światowego Kongresu Polaków o elastycznej strukturze, w której mieściłyby się wszystkie różnorodne formy naszego życia organizacyjnego. Tego typu centralna organizacja mogłaby zdobyć sobie dostateczny autorytet, aby stać się skutecznym środkiem nacisku na rządy zachodnie, a — pośrednio — i na rozwój sytuacji w Polsce. Przede wszystkim jednak powinniśmy wypracować nowy, odpowiadający współczesnym wymaganiom, program polskiej diaspory.

Jedyny sposób w jaki możemy to osiągnąć to rzeczowa dyskusja. Norwid powiedział kiedyś o nas, że „umiemy się tylko kłócić albo kochać, ale nie umiemy się różnić pięknie i mocno”. W powiedzeniu tym, niestety, do dziś dnia jest dużo prawdy. Nie przyswoiliśmy sobie jeszcze — nawet ci, którzy chcą być uważani za emigracyjnych parlamentarzystów — demokratycznej sztuki parlamentarnej. Czas już jest, szczególnie w warunkach polskiej diaspory na Zachodzie, aby wady te się pozbyć. Za punkt wyjścia w naszej dyskusji musimy przyjąć szacunek dla odmiennych poglądów. Sprawy które nas dzielą — ocena sytuacji międzynarodowej, jak i krajowej — są często niezmiernie skomplikowane, naturalny jest więc tu szeroki wachlarz opinii. W niektórych zagadnieniach będziemy się musieli po prostu zgodzić, że się nie zgadzamy — a nie imputować sobie wzajemnie motywy inne, niż wyłącznie troska o najbardziej skuteczne działanie na rzecz Polski. Umożliwi to kontynuację, kontrowersyjnego nawet, ale rzeczowego dialogu. Na długą metę w tego rodzaju wymianie poglądów góra będą ci po których stronie będą lepsze argumenty. Odwrotnie bowiem od prawa Greshama w ekonomii, które mówi, że zła moneta zastępuje dobrą, dobra myśl polityczna zwykle wypiera złą.

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODZCOW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

UMOWA POLSKO-NIEMIECKA

Z Przeglądu prasy ukraińskiej, wydawanego w Londynie przez Dział Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego (Nr. 177-178, styczeń-luty 1971 r.) przedrukujemy artykuł Myroslawa PROKOPA „UMOWA POLSKO-NIEMIECKA”. Tłumaczenie i streszczenie Romanowa-Głowackiego (WGR).

Podpisując umowę Brandt oświadczył: „Nikt nas do tego nie zmuszał. Jesteśmy ludźmi dorosłymi. Chodzi tu o sprawy naszej dojrzałości i odwagi uznania realnego stanu rzeczy”. Niemiecko-polska umowa należy do takich aktów międzynarodowej polityki, jakich w przedwojennej rzeczywistości nikt nie mógł sobie wyobrazić nawet w najbardziej fantastycznych przewidywaniach. Były, prawda, w przedwojennej Polsce radykalne narodowo-demokratyczne elementy (tzw. encycy), a jeszcze w większym stopniu partia młodzi, która działała pod nazwą „Obóz narodowo-radykalny”, która w r. 1930 głosiła program przywrócenia Polsce granic z czasów Bolesława Chrobrego. Poważnie tych ludzi nikt jednak nie brał. Przed obliczem nieustannie rosnącej militarnej i gospodarczej siły hitlerowskich Niemiec i ich apetytów zdobycia dla siebie terytorium na wschodzie Europy, hasła polskich radykałów brzmiały jak zła anegdota. Polskiej granicy na Odrze i Nysie nie mogli sobie z natury rzeczy wyobrazić również Niemcy. Przewodnią zasadą zagranicznej polityki niemieckiej między dwiema światowymi wojnami, i to nie tylko nazistów, ale również i Wejmarskiej republiki, było dążenie do rewizji wersalskiej umowy i wywalczenia zmiany granic. A już rząd hitlerowski wysunął hasło, że Niemcy — to niby „narod bez przestrzeni”, że terytorium, na którym mieszkają, nie może ich żywić. że więc życiowe interesy niemieckiego narodu wymagają zawojowania nowych przestrzeni dla osiedlenia rasy rzymskiej w Europie i poza nią. Pod takim hasłem Hitler rozpoczął wojnę z Polską, a potem z ZSRR. Dziś, przeszło 30 lat po niemieckiej agresji przeciw Polsce Niemcy (zachodni i wschodni) żyją na znacznie mniejszym terytorium niż przed drugą wojną światową, mimo to, nie zagraża im katastrofa głodu. Co więcej, są oni drugą przemysłową potęgą w demokratycznym świecie, a standard życiowy w NRF należy do najwyższych. Prawda, w powojennej Europie Niemcy nie są w tym względzie jedynymi. Swoich „posłannictw” wobec innych narodów zrzekli się też Anglicy, Francuzi, Belgowie, Holendrzy. Wszystko to wyszło na zdrowie nie tylko ówczesnym kolonom, ale i samym kolonizatorom. Pozostało w Europie tylko jedno państwo, które swego panowania nad innymi narodami zrzec się nie chce i które nawet swoje panowanie poszerzyło w wyniku drugiej wojny światowej: to Rosja. Jak w byłych Niemczech, przywódcy jej podscągali w ZSSR truciznę szowinizmu i głośną hasła szczególnej misji w świecie. Taka polityka skończyć się może jedynie klęską. Nie ma wątpliwości, że dzień w którym rząd moskiewski będzie zmuszony uznać niezależność ujarzmionych przez niego narodów, będzie szczęśliwym dniem nie tylko dla nie-Rosjan, ale i dla rosyjskiego narodu. będzie zwycięstwem demokracji w samej Rosji.

Jakie znaczenie może mieć uznanie przez Niemców obecnych zachodnich granic Polski dla Ukrainy i dla stosunków ukraińsko-polskich? Czy niemiecko-polska umowa przyniesie trwałe i prawdziwe współżycie między Niemcami i Polakami, pokaże dopiero przyszłość. Po pierwsze, dla stwierdzenia żywotności takich historycznych umów potrzeba czasu. Po drugie tymi którzy doprowadzili do niemiecko-polskiego porozumienia na istniejących warunkach, nie są sami tylko Niemcy i Polacy. Obecna Polska trudno uważać za niepodległy czynnik w dziedzinie międzynarodowej polityki. Do układu nie doszło w wyniku stosunku sił między Polską a Niemcami. Ani komunistyczna, ani niekomunistyczna Polska nie byłaby w stanie sama zmusić Niemcy do zrzeczenia się 40 tysięcy mil kwadratowych ich terytorium. Jeśli to się stało, to jest to rezultat militarnej i politycznej obecności ZSSR w tym rejonie Europy. Kiedy tak patrzeć na te sprawy, to trzeba wyznać, że polsko-niemiecka umowa (zamierzenia) (a jeszcze w większym stopniu umowa między NRF i ZSSR, podpisana w sierpniu 1970 r.) jest wielkim zwycięstwem radzieckiej dyplomacji. Umowa Zachodnich Niemiec z Polską, która jest satelitą Moskwy, legalizuje polityczną i militarną obecność Polski na terenach, do których w przeszłości nigdy jej wpływy nie sięgały (jest to oczywiście niezupełnie zgodne z prawdą —

WRG). Otwiera to przed Moskwą możliwości dalszego przenikania na Zachód. Fakt ten jest niepozabawiony pewnej pikanterii.

O UKRAIŃSKO-POLSKIM POROZUMIENIU

Nie tylko uznanie obecnych polskich zachodnich granic jest wydarzeniem, którego nikt 30 lat temu nie mógł sobie wyobrazić. Nie w mniejszym stopniu, poza granicami wyobraźni był fakt obecnego zjednoczenia niemalże wszystkich ukraińskich ziem w jednym „ukraińskim suwerennym państwie”. Prawda, to „państwo” jest niczym innym, jak administracyjną jednostką rosyjskiego imperium. Jednak i dla narodu ukraińskiego i dla obecnego świata powstał formalny star. zjednoczenia ukraińskich ziem w jednej związkowej republice Związku Sowieckiego. Jakże znaczenie ma legalizacja polskich granic na linii Odra-Nysa dla ukraińsko-polskich stosunków? To, co w związku z tymi dziejami nas, Ukraińców w pierwszej kolejności interesuje, to pytanie: czy legalizacja polskich zachodnich granic doprowadzi do uznania przez Polaków obecnej ukraińsko-polskiej granicy, oraz do ich przyjaznego ustosunkowania się do Ukraińców w ogóle. Naturalnie, nie chodzi tu o prawne (jurydyczne) uznanie, bo obecne państwo polskie zrobiło to ćwierć wieku temu, a tymczasowa okupacja niemieckich ziem miała być kompensatą za zrzeczenie się zachodnich terenów Ukrainy. Ale to tylko formalna strona sprawy. W rzeczywistości (a.d. dilli) historia ostatniej ćwierci wieku uczy, że polskie społeczeństwo z radością przyjąwszy granicę na Odrze i Nysie, jednocześnie nie przestało marzyć o przyszłym odwojowaniu ukraińskich, białoruskich i litewskich ziem. Chodzi tu przy tym nie tylko o większość polskich emigracyjnych grup, które nie przestają marzyć o powrocie do Polski Lwowa i Wilna, ale co gorsze, o podobne marzenia również i w obecnej Polsce, gdzie działa dotychczas jeszcze silny antyukraiński kompleks. Mimo to wydaje się, że wspomniane preterasje do ukraińskich ziem nie będą poważnym niebezpieczeństwem dla Ukrainy. Jeśli chodzi o stan obecny, to jak długo na wschodzie i częściowo w centrum Europy rządząca władzą jest Rosja, to jest ona chcąc czy nie chcąc gwarantem obecnych granic.

W ostatnich latach można było słyszeć pogłoski o tym, że Moskwa pragnęła porozumienia z Niemcami może zmusić Polaków do pewnych ustępstw na zachodzie, a za to wynagrodzić ich częścią zachodnich terenów Ukrainy. Takie pogłoski brzmiały w swoim czasie fantastycznie, a jeszcze bardziej fantastycznie brzmią teraz. Nie tylko dlatego, że dziś Niemcy sami zrzekli się swoich byłych wschodnich ziem, ale również dlatego, że silne Niemcy nigdy nie będą w interesie Rosji, a powiększenie terytorium Niemiec bezsprzecznie wpłynęłoby na ich wzmocnienie. Poza tym, na wschód od granicy Odra-Nysa jest tylko znikoma ilość Niemców, podczas gdy prawdziwym gospodarzami tych ziem są teraz Polacy. Fakt ten jest głęboko zakorzeniony w politycznej świadomości polskiego narodu jak również kierowniczych szczytów polskiej komunistycznej góry. Zignorować go nie byłoby Kremlowi łatwo. Kiedy więc nie ma warunków do handlowania obecnymi polskimi zachodnimi ziemiami, a sami Polacy na pewno zrzekać się ich nie będą, to polskie szanse odebrania Ukrainie jej zachodnich terenów również nie mają realnej podstawy. Przeciw temu przemawiają również fakty życia. Przynależność tych ziem głęboko wrosła w polityczną świadomość ukraińskiego narodu, a w pewnym stopniu również w świadomości kierowniczych szczytów na Ukrainie, nawet jeżeli wziąć pod uwagę że jest ona narzędziem w rękach Rosji. Próba półscia w tym kierunku przeciw ukraińskiemu narodowi, mogłaby stworzyć poważny problem dla Moskwy i dla jej agentów na Ukrainie. Jak Polacy stanowią dziś ludność 1.a przyłączonych do Polski byłych niemieckich ziem, tak zachodnie ziemie Ukrainy są teraz zasiedlone niemal wyłącznie Ukraińcami. Zgodnie z danymi spisu w r. 1959, Polaków na Ukrainie było 363 tysięcy, z tej liczby na zachodnich terenach około 103 tys., a reszta na terytorium dawnej USRR. Przy tym Polacy na Ukrainie należą do najbardziej zasympilowanej mniejszości i to na korzyść Ukraińców, gdyż z ogólnej ich liczby aż 248 tys. określiło swoją macierzystą mowę jako ukraińską, polską — 68 tys., a rosyjską — 45 tys. Te liczby mają swoją wymowę i to nie tylko w warunkach współczesnej politycznej geografii na zachodzie Europy. Będą one nie mniej wymowne również i w pokomunistycznym okresie,

kiedy rosyjskie pozycje na Ukrainie i w Polsce znikną albo zostaną bardzo węższe. Pierwszym zadaniem i troską tak wolnej jak i dziś komunistycznej Polski będzie utrzymać ziemię na zachodzie, na których zwartą masą żyje ludność polska i w które polski naród wkłada olbrzymie ludzkie i materialne środki. Obecna polska mniejszość na Ukrainie o powrót tych ziem do Polski wojować nie będzie, a ewentualne polskie ekspedycyjne korpusy w rodzaju byłej armii Hallera w r. 1919 w Galicji będą w nowych warunkach życia zupełnie nierealne. W tej sytuacji nie powinni Ukraińcy przedmawiać się pretensjami niektórych polskich koł. Natomiast poważnym zagadnieniem są dla nas artykułskie kompleksy wśród części polskiego narodu w kraju i na emigracji. Turyści, którzy podróżują po obecnej Polsce i tamtejsi ukraińscy mieszkańcy jednoznacznie twierdzą, że część Polaków uważa Ukraińców bodaj za głównych winowajców wszystkich nieszczęść, jakie spadły na naród polski w ciągu ostatnich 30 lat. To źle, bo co wtedy mamy myśleć o polityce polskiego rządu w stosunku do Ukraińców między dwiema światowymi wojnami? Wylizanie wzajemnych krzywd i pretensji nigdzie nas jednak nie zaprowadzi, dlatego lepiej skierować swój wzrok ku przyszłości. Lepiej przypomnieć znane prawdy o tym, że silna Rosja i Niemcy są wrogami Ukrainy i Polski, że ich osłabienie leży w naszym wspólnym interesie, że niepodległe istnienie jednego narodu jest blisko związane z niepodległością drugiego itd. Ukraińcy i Polacy powinni przyjąć jako aksjomat, że polityczna geografia i narodowe interesy Ukrainy i Polski wymagają jak najbardziej przyjaznych stosunków i bliższej współpracy obu narodów dziś i w przyszłości. Ukraińska i polska energia powinna być skierowana ku konkretnej współpracy zwłaszcza w dziedzinie kultury, literatury, nauki a dalej i polityki tak, by świadomość tego pogłębiała się w obu narodach. W tym kierunku już zresztą coś niecoś się robi. Przede wszystkim istnieje owocna, choć daleko niedostateczna współpraca między kulturalnymi kołami Ukr.SRR i PRL. Warto podkreślić tu, że polska strona okazuje więcej zainteresowania, odwagi i pomysłowości, niż ukraińska, choć dla nas takie związki mają osobliwe znaczenie. Prawda, widoczna tu również ręka „starszego brata” któremu wcale nie w smak współpraca między ujarzmionymi narodami. Nie ma wątpliwości, że rozbudowa takiej współpracy na ziemiach ojczyźnych będzie korzystnie wpływać na szersze koła ukraińskiego i polskiego społeczeństwa. Ukraińcy widzący potrzebę współpracy muszą uświadomić sobie, że koła polskie pozostają dotychczas pod wpływem antyukraińskich nastrojów i agitacji. Trzeba stwierdzić, że koła te znajdują się poza ramami komunistycznej partii, która w imię obowiązującej doktryny t. zw. proletariackiego internationalizmu, toleruje minimalne przejawy samozachowawczych ukraińskiej mniejszości w Polsce, oraz współpracę działaczy kultury Ukrainy i Polski. „Proletariacki internationalizm” w interpretacji polskich komunistów posiada więc inne oblicze niż w ZSRR, gdzie jest on pustym frazesem i paranawem, za którym kryje się ordynarna rusyfikacja. Nie znaczy to zresztą, że wśród polskich komunistów nie ma elementów, które pragną niwelacji (polonizacji) — WRG) ukraińskiej mniejszości. Zapewnić wszystkim praw naszym braciom w Polsce będzie sprawdzianem stosunku Polaków do Ukraińców i początkiem pomyślniej współpracy obu narodów. Wśród bezpartyjnych, zwłaszcza wśród polskiej intelektualnej elity jest również spory zastęp jednostek, które szczerze pragną rozbudowy przyjaźni z ukraińskim narodem. Jednocześnie wiadomo jednak, że koła polskiego katolickiego kleru, nie mówiąc już o szowinizmowym mieszczaństwie, są źródłami antyukraińskich nastrojów. Opór hierarchii polskiego katolickiego Kościoła przeciw odnowieniu biskupstwa Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi (gracko-katolickiej — WRG) w Przemysłu nie tylko przekreśla historyczne prawa i tradycje naszej Cerkwi, ale jest niezgodne z zasadami chrześcijańskiej etyki i z politycznym sensem, gdyż narusza podstawy, na których powinna się budować ukraińsko-polska współpraca. (Wydaje się, że w małym stopniu winna temu polska hierarchia, gdyż restytucja biskupstwa grecko-katolickiego w Przemysłu zależy głównie od Watykanu, a ten prowadził rozmowy z Moskwą. Jak wiadomo ZSSR zlikwidowała Cerkiew grecko-katolicką na zajętym terenie Galicji Wschodniej. Zresztą i reżym warszawski, we wszystkim uległy Moskwie niezbyt chętnie by widział biskupa grecko-katolickiego w Polsce — WRG).

Dalej pan Prokop pisze, że również na Zachodzie, w krajach osiedlenia się emigracji obu narodów, działają poszczególne osoby lub organizacje na rzecz współpracy ukraińsko-polskiej. Trzeba tu wymienić Ukraińsko-Polskie Towarzystwo w Londynie, podobnie ukraińsko-polsko-czesko-słowacką Radę Przyjaźni w Chicago, współpracę ukraińskich publicystów z polską prasą (K. Zelenko, B. Lewyckij, B. Osadczuk i in.). (Autor pomija współpracę polskich publicystów z prasą ukraińską jak np. K. Trębińskiego,

Przesłanki polsko-ukraińskiego współżycia

MOTTA :

„O ile poszerzycie dusze wasze, o tyle poszerzycie ojczyznę waszą i poszerzycie jej granice”.

Adam Mickiewicz

„Odczucia narodu polskiego w stosunku do zachodniej granicy, to są odczucia sformułowane w hasła: nie damy ziemi skądś się ród... Odczucia nasze na wschód to jest wzajemny „fascynage”. A więc fascynowanie się temperamentami, fantazją szlachecką i koczacką, praktyką i legendą i tą jakąś tęsknotą do lepszej wymarzonej doli.”

Włodzimierz Bączkowski

„Polsza upała taj nas zadawiała.”
„Koły dożdżemoś Waszyngtona z nowym ta prawednym zakonom ta dożdżemoś taki kołys”.

Taras Szewczenko

W S T Ę P

To są wyznaczniki i legendy zarazem. Legendy i przeżycia. Można zawisnąć na legendzie takiej czy innej, można zawisnąć na legendzie Chmielnickiego, Żeleźniaka, można wszystko odczuć na przeżyciach osobistych. Można włączyć ciepła z przekazów świadków epatujących krzywdami, okrucieństwami z tej i z tamtej strony. Dziś trzeba spojrzeć retrospektywnie na współżycie i poniewierkę naszych narodów, poniewierką która nie zrodziła się tylko z wzajemnych naszych nieporozumień i krzywd, ale przede wszystkim w wyniku moskiewskiej zaborczości która padła

na dzieje naszych narodów tragicznym koszmarem. Rzeczywistość dzisiejsza jest zjawiskiem nienormalnym, skazującym nasze narody na niewolę polityczną w atmosferze pogardy zarówno ciemieńczyć jak i protekcjonistów.

A jednak, mimo takich czy innych powikłań, wytworzonych w wyniku mocarstwowych rozgrywek, ziemie, które nasze narody zamieszkują są te same w granicach, jak były, płynnych. Rzeczpospolita była w polityce swojej wschodniej reprezentowana dwoiście. Na swój sposób ją reprezentował Władysław IV, a na swój Jeremi Wiśniowiecki czy Ks. Ostrogski. Czasy porozbiorowe wytworzyły nowe stosunki. Romantyzm polski zagrał na strunach sentymentu do ziemi ukraińskiej, do ukraińskich nocy i do pięknych czarnobrownych.

Zasadniczo przyczyna jaka powodowała różnice między naszymi narodami i prowadziła zbyt często do rozlewu krwi, podziału socjalny na panów i chłopów — dawno przestała istnieć. Odpadły więc zupełnie momenty socjalne.

TRAKTATY I ZABORY

A oto w skrócie dokumentacja aktów, które charakteryzują metody polityczne mocarstw w XX wieku, aktów które zaciążyły na naszych losach i losach związanych z nimi narodów.

I. W roku 1907 Cesarz Wszechrosji Mikołaj II podpisał z Wielką Brytanią tajny układ przewidujący podział Persji na dwie strefy wpływów. Układ ten poprzedził na wiele lat podobne układy w Teheranie i Jałcie, obejmujące już całą środkową Europę i Środkowy Wschód.

II. Podczas pierwszej wojny światowej na tajnych konferencjach dyplomatycznych państw „Entente Cordiale” przewidywano podział różnych krajów. Między innymi tzw. Układ Sykes-Picot z roku 1916 przewidywał podział Turcji na trzy strefy wpływów.

III. Po upadku caratu rząd sowiecki okazał się, mimo swych hasel wolnościowych głoszących o samostanowieniu, spadkobiercą o wiele sprytniejszym i bezczelniejszym. Już w pierwszych latach opanowania władzy rząd sowiecki ogłosił tekst tajnego układu Sykes-Picot, czym skompromitował Wielką Brytanię w oczach Arabów, i linię tej polityki dalej prowadzi po dzień dzisiejszy. Owocem jej były tajne układy z szeregiem państw arabskich przeciwko Anglii, Francji i Izraelowi, a dalszym skutkiem tego była utrata Kanału Sueskiego, wojna arabsko-izraelska i brak pokoju na Bliskim Wschodzie od wielu lat.

IV. Układ Brzeski zawarty na wiosnę 1918 roku pomiędzy Cesarzami Niemcami a rządem sowieckim był prowizorium mającym uratować Niemcy od klęski na zachodzie przez względny spokój na wschodzie i wykorzystanie na tym wschodzie terenów okupowanych jako bazy żywnościowej i wyczerpującej dla rekonwalescentów i wyczerpanych wojną żołnierzy. Rząd sowiecki szukał pokoju z Niemcami dla zyskania możliwości uporania się z armiami kontrrewolucyjnymi Denikina, Kołczaka, Kornilowa, Judenicza i innych. Gdyby traktat brzeski spełnił swe zadanie, Polska pozostałaby cała pod panowaniem niemieckim, zaś Ukraina podzielona pomiędzy niemieckiego namiestnika hetmana Skoropadzkiego a Rosję Sowiecką.

V. Pokój wersalski i w St. Germain przesądził sprawę niepodległości Polski, nie przesądzał nic o polskich granicach wschodnich, ponieważ ani Rosja ani Ukraina jako też i inne państwa powstałe w granicach dawnego cesarstwa rosyjskiego nie brały w nich udziału. W St. Germain rozporządzono się ziemiami b. Cesarstwa Austriackiego, między innymi Bukowinę przyznano Rumunii, Ruś Zakarpacką Czechosłowacji, a Galicję Wschodnią postanowiono pozostawić do dyspozycji Rady Aliantów. Aczkolwiek to nie znalazło wyrazu w tekstach traktatów, mężowie stanu państw alianckich wyraźnie wypowiedzieli się za poparciem kontrrewolucyjnych wodzów Rosji, wystano nawet aliancki korpus międzynarodowy do Odessy pod dowództwem francuskiego marszałka Franchet d'Esperey. Petlurę, ówczesnego wodza niepodległościowego ruchu ukraińskiego traktowano jako jednego z mało znaczących dowódców oddziałów walczących z bolszewikami. Niektóre klauzule Traktatu Wersalskiego wysoce kontrowersyjne, wchodzące w zakres sporów granicznych polsko-niemieckich nie wchodzą w nasze rozważania.

VI. Układ w Monachium który miał zabezpieczyć pokój europejski i losy narodów Austrii, Polski, Czechosłowacji i Litwy bez ich udziału. Sprawcy są znani — istnieją protokoły i akta konferencji w Monachium.

VII. Wbrew jawnym paktom o nieagresji wiążącym Polskę z III Rzeszą i Rosją Sowiecką, w dniu 23 sierpnia 1939 doszło do tajnego porozumienia, do paktu Ribbentrop-Mołotow, który został natychmiast zrealizowany przez krwawy IV rozbiór Polski.

VIII. W listopadzie 1940 roku Mołotow w czasie wizyty u Hitlera wysunął koncepcję podziału państw Bałkańskich i Bliskiego Wschodu pomiędzy Rosję i Niemcy, co było dalszą konsekwencją podziału Polski.

IX. Zabór Państw Bałtyckich przez Związek Sowiecki na wiosnę 1940 roku był również realizacją układu Ribbentrop-Mołotow przy pomocy w tej czy innej formie zorganizowanej ad hoc Targowicy.

X. Przy końcu ostatniej wojny do znanych tajnych układów w Teheranie i Jałcie wciągnięto Amerykę, czego skutkiem było oddanie wielu narodów pod panowanie Stalina. Trumanowi udało się później w sposób dramatyczny i krwawy uratować tylko Grecję.

Dziś jesteśmy ofiarami tych metod. Jesteśmy świadkami ratowania Wietnamu — i to z wątpliwym skutkiem — a nie nas.

A więc nie od kontrahentów i traktatów tego typu spodziewać się należy rozwiązania podstawowych spraw bytu Polaków, Ukraińców lub Czechów.

PRZESŁANKI NA DZIŚ I JUTRO

Sprawy nasze — narodów polskiego i ukraińskiego układają się w dwa zasadnicze nurty :

- Wypracowanie tez politycznych opartych na zrozumieniu potrzeby współpracy nie tylko szczytów politycznych, ale i szerokich mas narodowych po obu stronach kurtyny, współdziałania na wszystkich polach, a więc na polu kultury, polityki, ekonomii.
- Podjęcie gry na arenie międzynarodowej w kierunku wymuszenia uznania naszych praw do samostanowienia oraz odrzucenia stosowanej dotychczas praktyki kupczenia narodami wbrew ich woli, prawdzie i sprawiedliwości.

Oczywiście że ważne jest to co nas łączyło, dzieliło lub waśniło w przeszłości. Jeszcze ważniejsze jest jednak to, jak wygląda układ tych stosunków dzisiaj.

Warunki bytowania naszych narodów są różne ze względu na inny stosunek zabory, inny międzynarodowy status prawny oraz inne tradycje walki i oporu. Nie ma dziś jakichkolwiek odpowiedników Jeremiego Wiśniowieckiego czy Żeleźniaka. Traktaty tajne czy jawne jakie wylczyliśmy wyżej, a które złożyły się na tragiczne dzieje naszych narodów, zdają się być determinantami które odchodzą w przeszłość i chcemy wierzyć że znikną one zupełnie w przyszłości. Od lat kilkunastu rozpoczęła się gra polityczna, w którą weszły różne czynniki instytucjonalne, jak Wspólny Rynek, idea federacji narodów europejskich, Organizacja Narodów Ujarmionych oraz akcja powolnych intelektualistów i polityków. Do tej gry musimy się włączyć aby usłyszano nasz głos i musimy uczynić wszystko aby nasze aspiracje poczęły przybierać realne kształty.

Polska układem z dnia 24 kwietnia 1920 roku uznała niepodległą Ukrainę i zawarła z jej rządem konwencję przyjaźni, pomocy i współdziałania. Od tego czasu wiele się zmieniło. Powstała Jałta która usankcjonowała hegemonię Rosji Sowieckiej nad narodem polskim i ukraińskim. Jednakże układ polsko-ukraiński z 1920 roku odpowiadał nie grze imperialistycznej ale aspiracjom obu narodów i godzien jest przeto być nie tylko naszą wspólną pamiętką historyczną, ale i podstawą łożenia wspólnej przyszłości.

Jakie znaczenie miał ów układ w aspekcie psychicznym, przystaczyło warto ustęp z monografii Pawła Zaremby na ten temat :

„Spośród zapalczywych krytyk traktatu polsko-ukraińskiego zasługuje na uwagę zdanie Reszetera, autora dzieła pt. „Rewolucja Ukraińska”. Zacytujemy : „Traktat ten był całkowitym pogwałceniem odwiecznej tradycji wrogości panującej w stosunkach polsko-ukraińskich”. Trudno o większy komplement ! A oto bardzo znamienny fakt jaki ów autor przytacza na zakończenie swego artykułu. Po zakończeniu działań wojennych Marszałek Piłsudski zarządził odprawę oficerów ukraińskich i przed frontem wygłosił mowę w której stwierdził nieuchronną konieczność przerwania wojny, podkreślając niemożność wciągania społeczeństwa polskiego w długotrwałą wojnę oraz szczupłe siły jakie Ukraińcy zmobilizowali do walki o swą niepodległość. Użył przy tym słów : „Ja przepraszam Was, Panowie !” Te przeprosiny „rycerskie”, jak je określił najstarszy oficer ukraiński, gen. Bezruczko — zamknęły dzieje sojuszu Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Ukraińską.

Czy jednak zamknęły na zawsze ?

Wydaje się, że narody nasze skazane są na współpracę i współżycie. Tylko wspólny, powszechny i zgodny wysiłek może odmienić nasz los. Tylko wówczas mogliśmy powiedzieć : „Nic o nas bez nas !”

S. Paprockiego i in. — WRG). Ale systematyczne ukraińskie studia wśród Polaków i polskie wśród Ukraińców nie są prowadzone, a współpraca ukraińskich i polskich instytucji i organizacji na emigracji jest raczej przypadkowa. (Dodać tu można, że Polski Instytut Wschodni „Reduta” i Koło Kijowian, grupujące Polaków z Ukrainy Nadnieprzańskiej, prowadzą systematyczną akcję odczytową i dyskusje w których biorą udział zaproszeni jako goście Ukraińcy i Białorusini — WRG). Systematyczne studia są koniecznym warunkiem do tego, żeby dokonać zbliżenia obu narodów i usunąć istniejące uprzedzenia. O ile takie uprzedzenia są rajsilniejsze wśród Polaków, zwłaszcza w PRL, gdyż na Ukrainie antypolskich nastrojów nie ma, strona ukraińska powinna przejawić większą aktywność w sprawie zbliżenia i współpracy. Na koniec piszę p. Prokop, że o wpływie polsko-niemieckiej umowy na ukraińsko-polskie stosunki. Powinien on być korzystny. Niemieckie uznanie polskich zachodnich granic usuwa stan niepewności co do losu tych ziem. Oczywiście nie znaczy to, że w przyszłości Niemcy nie podniosą zrówn pretensji do nich. Ale jak zostało powiedziane, możliwości ku temu nie są najlepsze. Natomiast posiadanie tych ziem przez polski naród w ciągu długiego czasu, wzmocnione niemieckim uznanem tego faktu, czyni Polaków (i zamieszkałych tamże licznych Ukraińców — WRG) legalnymi właścicielami tego terenu. Należy się spodziewać, że wślad za niemiecko-polską umową przyjdzie uznanie polskiej własności również i ze strony zachodnich państw. Wyznaczenie polskich biskupów przez Watykan na te tereny jest dalszym aktem, który wzmacnia polskie pozycje. (Nastąpiło ono dopiero 28.VI.1972 r.). Pisze dalej p. Prokop, że z każdym rokiem polscy osiedleńcy wrastają w nowe ziemie, co wzmacniać będzie faktyczny stan polskiej własności. Jednocześnie w środowiskach młodszego pokolenia stary spór o zachodnie tereny Ukrainy (Galicja Wschodnia — WRG) odchodzi w sferę historii. Natomiast przy obecnej rosyjskiej hegemonii na Ukrainie i w Polsce wzrastać będzie zrozumienie ukraińsko-polskiej współpracy. A po upadku obecnego imperium moskiewskiego, niebezpieczeństwo jego odrodzenia powinno również wzmacniać dobre sąsiedzkie stosunki między ukraińskim i polskim narodem. Te zewnętrzne warunki nie rozwiążą jednak same przez się wszystkich zagadnień, które dotyczą Ukrainy i Polski. Dlatego potrzebna jest już teraz inicjatywa z obu stron dla stworzenia wzajemnych stosunków i związków wszędzie tam, gdzie ich dotychczas nie ma. A tam, gdzie one — na Ukrainie czy w Polsce, czy na emigracji — już są i należy rozwinać konkretną współpracę w różnych dziedzinach życia. Tylko tak można będzie wnieść do świadomości obu narodów w pierwszej kolejności to, co na dziś łączy a jutro łączyć będzie, a nie to co nas w przeszłości dzieliło.

STOSUNKI DYPLOMATYCZNE PRL-NRF ?

Jeszcze przed wizytą ministra spraw zagranicznych PRL, Stefana Olszowskiego w Bonn przewidzianą na 13 września br., władze warszawskie zamierzają nawiązać stosunki dyplomatyczne z Niemiecką Republiką Federalną. Według dobrze poinformowanych źródeł w Bonn, wynika to z dokładnej analizy tekstu przemówienia premiera Piotra Jaroszewicza, wygłoszonego na konferencji aktywistów partyjnych 16 czerwca br., ale dopiero opublikowanego w lipcowym zeszytacie „Nowych Drog”.

Sformułowania zawarte w tym przemówieniu wywołały w Niemieckiej Republice Federalnej poważne wątpliwości, czy PRL jest rzeczywiście zainteresowana w możliwie szybkim nawiązaniu stosunków dyplomatycznych i dalszej normalizacji kontaktów między obu krajami. Jaroszewicz w swoim przemówieniu wprawdzie wyraźnie przeciwstawił się lansowanemu początkowo w Bonn pogłoskom, że stosunki dyplomatyczne zostały już de facto podjęte z chwilą wymiany not ratoryfikacyjnych układu z 7.XII.1970, co nastąpiło na początek czerwca br. Z drugiej strony jednak wyraźnie podkreślił, że wymiana dokumentów ratoryfikacyjnych „zobowiązuje nas do podjęcia w bliskim czasie decyzji o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych”. Dalej Jaroszewicz oświadczył, że po „nawiązaniu stosunków dyplomatycznych przewidujemy wizytę naszego ministra spraw zagranicznych w Bonn oraz możliwość przyjazdu w odpowiednim czasie kanclerza Brandta do Polski”.

Jaroszewicz poruszył problemy związane z normalizacją stosunków PRL-NRF: 1. Wykonanie przez NRF zobowiązań podjętych w układach z Moskwą i Warszawą, zaakceptowanie „ostatecznej” granic na Odrze i Nysie oraz Labie i Werze. 2. Normalizacja stosunków Bonn ze „wszystkimi państwami socjalistycznymi, a zwłaszcza z NRD”. 3. Włączenie się NRF do przygotowań do Konferencji Bezpieczeństwa. 4. „Pogłębienie procesu reorientacji mentalności społeczeństwa zachodniemieckiego” w kierunku zaakceptowania status quo w Europie i „w tym zwłaszcza faktu istnienia dwóch państw niemieckich”. 5. Zrezygnowanie przez NRF z praw „zakładających istnienie Niemiec w granicach z 1937 r. (Chodzi tu o ustawę o obywatelstwie niemieckim)”. 6. „Sprzecznym z procesem normalizacji jest działalność Radia „Wolna Europa” na terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej”. 7. „Podstawą rozwoju stosunków między Polską a Niemiecką Republiką Federalną powinna być współpraca gospodarcza”. 8. Uregulowanie przez NRF spraw odszkodowawczych.

Cały ten katalog warunków będzie stanowić przedmiot pertraktacji między Warszawą a Bonn. Np. ostatnio obydwie strony, korzystając z pośrednictwa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, załatwiły sprawę odszkodowań dla ok. 6.000 ofiar, pseudomedycznych doświadczeń w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Rząd NRF podjął także szereg ważnych decyzji i wprowadził w życie odpowiednie przepisy znacznie liberalizujące wymianę handlową z Polską. Znaczna część importu z Polski — aktualnie już 84 proc. pozycji towarowych — została zwolniona z wszelkich ograniczeń. Wyraźnie korzysta na tym polski eksport do NRF. W ciągu pierwszych miesięcy bieżącego roku dostawy towarowe z PRL wzrosły o 39 proc. w porównaniu z odpowiednim okresem ub. roku. Rozwija się kooperacja między przedsiębiorstwami polskimi a zachodniemieckimi. Planowane jest zawarcie umów o zniesieniu podwójnego opodatkowania i o ubezpieczeniach socjalnych. Dzięki tym umowom polscy robotnicy i firmy, czynne w NRF, zwolnione będą od podatków i świadczeń na ubezpieczenia socjalne.

Mimo to prasa zachodniemiecka jest pełna domysłów, spekulacji i wyraża zaniepokojenie o przyszłość stosunków między obu krajami. I słusznie. Polityka rządu warszawskiego jest niekonsekwentna. Katalog żądań pod adresem Bonn stale wzrasta, przy jednoczesnym niewypelnianiu podjętych zobowiązań. Zaraz po ratoryfikacji układu z Bonn, Gierek niemalże całkowicie wstrzymał repatriację z Polski etnicznych Niemców pragnących emigrować do NRF, na zasadzie porozumienia zawartego pomiędzy NRF a PRL w 1970 r. Władze w PRL stosują represje wobec osób ubiegających się o wyjazd.

Marion hr. Dönhoff, naczelna redaktorka hamburskiego „Die Zeit” pisze: „Niektóre elementy procesu normalizacji, wymienione przez Jaroszewicza, nie mają nic wspólnego z podstawowym pojęciem wolności, tak jak my je rozumiemy. I tutaj nie będzie żadnych kompromisów. Chodzi o wysuwanie przez Warszawę żądania zlikwidowania Radio Free Europe”.

Inicjatywa NATO i NRF o „swobodniejszej wymianie idei, osób i informacji” oraz chęć rządu w Bonn przekazywania Polakom aktualnego obrazu społeczeństwa zachodniemieckiego, została przez Jaroszewicza potraktowana jako „dywersja ideologiczna”.

W takiej sytuacji niesłychanie ciężko będzie postępować proces normalizacji stosunków pomiędzy PRL a Niemiecką Republiką Federalną. Czy rzeczywiście Gierek i Jaroszewicz zdecydują się wreszcie na nawią-

wiązanie stosunków dyplomatycznych z Bonn, stanowiących platformę wyjściową dla negocjowania spraw spornych? Odpowiedź na to pytanie padła napewno w czasie ostatniej narady przywódców komunistycznych na Krymie. Narazie jej nie znamy. Jedno jest pewne, politycy Bloku Wschodniego zdają sobie dobrze sprawę, że ewentualny rząd Barzila i Straussa będzie znacznie twardszym partnerem w rokowaniach, niż obecny rząd Brandta. Stąd też należy się spodziewać pewnych prób dla przeforsowania przynajmniej niektórych celów jeszcze przed nowymi wyborami w NRF, względnie też akcji politycznych wzmocniających pozycję partii Brandta w nadchodzącej kampanii wyborczej.

APEL DO MINISTRA OŚWIATY

Z inicjatywy kilku działaczy (tych, co działają, a nie przemawiają na akademiach!) w Północnej Francji tyśiące naszych rodaków a także ich francuskich przyjaciół podpisało apel do Ministra Oświaty Republiki Francuskiej następującej treści:

„Niżej podpisani zwracają się z apelem do Pana Ministra Oświecenia Publicznego prosząc Go o uznanie języka polskiego przy francuskiej maturze, jako pierwszy lub drugi język nowożytny, bez żadnych ograniczeń co do pochodzenia kandydatów. Obecnie są dopuszczani tylko obywatele polscy lub naturalizowani mniej niż od sześciu lat.”

Les soussignés adressent un appel à Monsieur le Ministre de l'Education Nationale en le priant d'admettre au baccalauréat français la langue polonaise comme première ou seconde langue vivante sans aucune restriction quant à l'origine des candidats. Actuellement ne sont admis que les Polonais ou les naturalisés de moins de 6 ans.

Apel powyższy jest inicjatywą oddolną — tak rzadką we Francji — ludzi którzy będąc obywatelami francuskimi pragną, aby ich dzieci mogły zdawać maturę z języka ojczystego. Wszystkie interwencje przeprowadzane dotychczas przez deputowanych kończyły się zamieszaniem mglistych odpowiedzi w „Journal officiel”. — Obecnie, korzystając z nadchodzących wyborów do parlamentu, działacze z Nord i Pas-de-Calais postanowili uciec się do petycji publicznej, która zostanie wręczona na jesieni Ministrowi Oświaty.

Inicjatywa zrodzona na Północy dotyczy oczywiście wszystkich Polaków we Francji, bez względu na obywatelstwo, a także naszych przyjaciół Francuzów którzy albo chcą nauczyć swoje dzieci naszego języka, albo po prostu chcą nam pomóc w uzyskaniu zadośćuczynienia naszych potrzeb kulturalnych. Wszystkim bowiem wiadomo, że w 1972 r. maturzystów z obywatelstwem polskim lub niedawno naturalizowanych jest bardzo mało i coraz mniej.

Trzeba sobie zdać również sprawę, że pozytywna odpowiedź na powyższy „Apel” ożywi również naukę języka polskiego w szkołach powszechnych i przysporzy uczniom lektoratom i katedrom języka polskiego na uniwersytetach francuskich.

Po arkusze „Apelu” należy się zwracać pod adresem: Edward KOZIK, 5, pl. d'Amiens 59100-ROUBAIX. Akcję należy zakończyć i arkusze zwrócić p. Kozikowi do połowy września br.

„OBSEJONISCI”

Otrzymałmy wybór pism Sienkiewicza. Niestety, nie Henryka, ale Ignacego!

Do pism dołączony był spory rozdziałnik: redakcje pism, rozgłośnie, pisarze i dziennikarze.

O co chodzi? O walkę z Józefem Piłsudskim! Historiozofia pana Ignacego jest tego rodzaju, że jej ocena nie powinna być przedmiotem publicystyki, ale badań lekarskich. A te są poza granicą naszych zainteresowań.

W rozdziałniku znaleźliśmy tylko jeden właściwy adres: p. Jędrzeja Giertycha. I do tego adresata pan Ignacy powinien się ograniczyć. Napewno u niego znajduje zrozumienie!

A pozatym cieszymy się, że pan Ignacy ma dużo wolnego czasu i pewną ilość pieniędzy na papier i znaczki. Ale to nie jest jeszcze dostateczny powód, aby pisać!

A JEDNAK EUROPA!

Polski Londyn nie przejawia wielkiego entuzjazmu dla zjednoczonej Europy. Elementy nacjonalistyczne czuwały, aby na ten temat pisano jak najmniej. Cieszymy się więc, że Nr. 88 kwartalnika „POLISH AFFAIRS and Problems of Central and Eastern Europe” (czerwiec 1972 r.) poświęca trochę miejsca sprawie zjednoczenia Europy, nawet o ile wyrażone poglądy niezupełnie zgadzają się z naszymi. — Druga część numeru poświęcona jest sprawie ratoryfikacji przez Bundestag „traktatów wschodnich”.

„Pokój jest środkiem do zebrania sił... Historia dowodzi, że pokój jest tylko zawieszeniem broni dla wojny i że wojna jest tylko środkiem do uzyskania lepszych warunków pokoju... Korzystajcie z zawieszenia broni, które uzyskaliście — choćby na godzinę — dla tworzenia nowych armii”.

„La paix est le moyen d'accumuler des forces... L'Histoire prouve et que la paix n'est qu'une trêve pour la guerre et que la guerre n'est qu'un moyen d'avoir une paix meilleure... Profitez de la trêve qu'on vous a accordée, même pour une heure, pour créer de nouvelles armées.”

Lénine, „Œuvres”, t. XV, p. 138)

„Jako człowiek starszawy, rzadko dziwię się czemukolwiek, bom już, jak i całe nasze pokolenie, sporo dziwnych rzeczy oglądał w życiu. A jednak nieraz dziwię się dlaczego sprawy federalizmu tak bardzo opornie wchodzą do świadomości zainteresowanych, skoro wydawać by się mogło, że każdy trzeźwo myślący człowiek powinien zauważyć zmierzch dawniej formy i treści suwerennych państw. Poglądy nasze i naszych pism (t. zn. redaktorów „P. w E.” i „Listów do Polaków” — przyp. Red.) znajdują odzewek u pewnej grupy ludzi, ale ogół wciąż jeszcze nie przyjmuje do wiadomości tego faktu, iż nigdy już nie będziemy państwem sprzed 1939 roku, jeżeli chcemy tym państwem być. Polska mocarstwem... jest nadal ideałem bardzo wielu Polaków.

To chyba rzecz wiadoma, że my lubimy tylko samych siebie, mając przeświadczenie lepszości w porównaniu z którymkolwiek z sąsiadów. I jak się okazuje, nie lepiej jest z tymi naszymi sąsiadami, o których mówię. Oni również najczęściej nie chcą słuchać o federacjach. Widocznie więc nie dorosiliśmy jeszcze do tego, by umieć rozumować kategoriami realizmu politycznego, chociaż tak bardzo ciężko wszyscy razem jesteśmy przez los doświadczani. Jestem żarliwym zwolennikiem federalizmu i to co robimy w naszych pismach uważam za potrzebne, słusne i konieczne, ale zdaję sobie doskonale sprawę i z tego, jak bardzo daleko jeszcze mentalności wszystkich narodów Wschodniej Europy do tego, by zrozumieć sytuację i wyciągnąć wnioski. Wygląda na to, że większość z nas czeka aż „coś się stanie”, Związek Sowiecki rozleci się, a my wyciągniemy spod stołu mapy Europy przedwojennej, (potem) jeszcze raz „coś się stanie”, że pogodzimy się co do granic i raz zupełnie żyć spokojnie, tak jak to było kiedyś, zanim wojna nie wywróciła nam świata do góry nogami.”

(Wyjątek z listu dziennikarza ze Stanów Zjednoczonych, czytelnika „Polski w Europie”, lipiec 1972 r.).

„RZĄD POJEDNANIA NARODOWEGO”

Od 18 lipca emigracja polityczna w Londynie ma nowy „rząd pojednania narodowego” wyniki z połączenia się dwu „osrodków”, z jednoczesnym odłączeniem się osób stanowiących „stronictwo narodowe” i „stronictwa pracy”.

W wychodzącym w Londynie dwutygodniku „Rzeczpospolita Polska” znajdujemy listę członków nowego rządu mianowanego przez Prezydenta, prof. dr. St. OSTROWSKIEGO. — Lista ta zawiera 12 nazwisk i tytułów. Wadą jej jest fakt, że nazwiska — za wyjątkiem jednego historycznego — są poza Londynem prawie lub wcale nie znane, a tytuły ministerialne nieraz trudne do odszyfrowania. Np. „dobre” byłoby się dowiedzieć czym się na codzień zajmuje „minister sprawiedliwości”; jest powszechnie wiadomo, że najczęściej wśród Polaków praktykowanym jest „kodeks Bozewicza”; czym się różni „minister spraw wewnętrznych” od „ministra spraw krajowych” albo „minister spraw społecznych” od „ministra dla spraw emigracji”. Aby informacja była pełna, wartoby dodać także i wiek ministrów; fakt, że ich nazwiska są nieziane pozwala sądzić, że nastąpiła w Londynie zmiana pokoleń i że są to ludzie młodzi.

Informacja o nowym rządzie — poprzedzająca wiadomości o jego działalności — wydaje się nam nieodowna, zwłaszcza że istnieje od tego osobny minister. Nawet w Północnej Francji niewielu jest Polaków (może 50-tu?), którzy są poinformowani o tajnikach polityki polskiego Londynu; poczynny pismo „Naród Owiec” napisze prawdopodobnie, że to „sanacja”, ale to też nie wystarczy, gdyż ludzie mający mniej niż 50-55 lat nie wiedzą także co to jest „sanacja”.

A — jak wiadomo — kanonem informacji jest odpowiedź na pięć pytań: 1. — kto. 2. — co. 3. — gdzie. 4. — kiedy. 5. — jak lub dlaczego... zrobił!

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Józef MACKIEWICZ — „W cieniu krzyża”, Wyd. Kontra, Londyn 1972, str. 194.
2. — Alexander USCHAKOW — „Ostrechtsforschung oder ostrechtswissenschaft?”, Osteuropa, Nr. 4/72, Stuttgart, str. 249-265.
3. — Alexander USCHAKOW — „Probleme der Wirtschaftsintegration im RGW”, Aussenpolitik, Nr. 3/1972, Freiburg, str. 148-158.
4. — Pjotr JAKIR — „Detstvo v tiumre”, Londyn 1972, Macmillan, str. 151.
5. — „Kronika biezących wydarzeń”. W tłumaczeniu i opracowaniu Niny Karsov i Szymona Szechtera, wyd. Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1972, str. 356.
6. — Wiesław GÓRNICKI — „Tu i teraz”, wyd. Czytelnik, Warszawa 1970, str. 320.
7. — Georg W. STROBEL — „Warschauer Vertrag, Dezemberunruhen 1970 und das Problem der Beziehungen z Bonn”, Berichte des Bundesinstituts für ostwissenschaftliche und internationale Studien, Nr. 23/1971, Köln, str. 26.
8. — Georg W. STROBEL — „Die Dezemberkrise 1970 in Polen”, Berichte des Bundesinstituts für ostwissenschaftliche und internationale Studien, Nr. 9/1972, Köln, str. 34.
9. — Alexander USCHAKOW — Der Ostmarkt in COMECON, Nomos Verlagsgesellschaft, Baden-Baden 1972, str. 486.
10. — Alexander USCHAKOW — Gebietsveränderungen und die Staatsangehörigkeit der Volksrepublik Polen nach dem Zweiten Weltkrieg, „Recht in Ost und West” (Zeitschrift für Rechtsvergleichung und innerdeutsche Rechtsprobleme), Heft 3, 15. Mai 1972, Jg. 16, Berlin, str. 113-122.
11. — Eugeniusz ZYTOMIRSKI — „The distortion of literature in Polish People's Republic”, „FEDERALIST” No 2.1970, New York, 10 p.
12. — Eugeniusz ZYTOMIRSKI — „Odebrano mi Polskę” (wiersze). Stowarzyszenie Polskiej Kultury w Austrii, Wiedeń, 1969, 16 str.
13. — Maja KUBIAK-ZYTOMIRSKA — „Wincenty Kraśki — opiekun pisarzy”, „Tydzień Polski”, Londyn, 1971, 8 str.
14. — Eugeniusz ZYTOMIRSKI, Maja KUBIAK-ZYTOMIRSKA — „Polska, którą opuściliśmy”, Gryf Publications Ltd, Londyn, 1970, 100 str.
15. — William SHEARMAN, Nicholas BEACOCK, Reginald WATTS — „Towards a European Identity”, Pressure for Economic and Social Toryism, PEST London, 1972, 29 p.
16. — Dokumenty „Sąd orzekł...” (O stanie prawa w P.R.L. Uwagi o procesach politycznych. Proces Hanny Rewskiej. Drugi proces K. Modzelewskiego i Kuronia. Proces Bogusławu Blajfer. Proces „Taterników”. Proces organizacji „Ruch” 1971. Postępowanie rewizyjne w sprawie J. Karpińskiego i M. Szpakowskiej. Proces piski o Traktat Ryski. Zachowanie podczas przesłuchań. Psychologiczne metody przesłuchania oskarżonego. Instytut Literacki, Paryż, 1972 r., 319 str., cena 30 F. Biblioteka „Kultury”. Seria „Dokumenty”, tom 221.
17. — „The Polish Review”, Vol. XVII, No 1 Winter 1972: GERMANIS AND POLES, 1840-1940. A symposium. (59 East 66 Street, New York, N.Y. 10021).
18. — Henri ADAMCZEWSKI — Les bases de l'anglais, Paris, U2 No 108.
19. — Harald LAEUVEN — „Polen nach dem sturz Gomulka”, Seewald Verlag, Stuttgart, 1972, 260 s.
20. — „Wspólnymi Siłami”, Biuletyn S.P.K. w Niemczech, Hamburg, Sierpień 1972, 19 str.
21. — „The Polish Revue”, Vol. XVII, No 2, Spring 1972, A Quarterly Published by the Polish Institute of Arts and Sciences in America, Inc., New York (George T. Bujarski „Polish Liberalism, 1815-1823 — The Question of Cosmopolitanism and National Identity”). — Kazimiera J. Cottam „Bolesław Limanowski and the nationality problems of the Polish Eastern Borderlands”.
22. — Leopold TYRMAND — „Cywilizacja komunizmu”, Londyn 1972 r., str.
23. — Zbigniew BRZEZIŃSKI — „The Balance of Power Delusion”, In „Foreign Policy” No 7, Summer 1972, p. 55-59.
24. — Jean CARRER — „Across the Continents in Search of Justice” (A story of a young man in an Underground Movement in Eastern Europe under German and Soviet occupations), 235 p., 3,75 dollars USA, 1971, Author: 10121 South Clifton Park, Evergreen Park, CHICAGO, Ill. 60642.
25. — „Mintis” Politikos ir kulturos žurnalas („The Thought”, periodical of the Lithuanian Social Democratic Party in Exile). No 2, Londonas 1972 (1, Ladbrooke Gardens, LONDON W11 2PU).
26. — Józef MACKIEWICZ — „W cieniu Krzyża”, Kabeł Opatrzności. „Kontra”, Londyn 1972, 194 str.

22 STYCZNIA - 22 LIPCA 1972 r.

Europa gospodarcza rozszerza swoje granice i to w tempie szybszym niż się powszechnie myślało. 22 stycznia Wielka Brytania, Irlandia, Dania i Norwegia podpisały akt przystąpienia do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Akt ten został już ratyfikowany przez szereg ustaw wprowadzających w Wielkiej Brytanii i przez referendum w Irlandii. Dania i Norwegia przeprowadzą referendum na jesień. Formalne przystąpienie tych 4 kandydatów do E.W.G. nastąpi 1 stycznia 1973 r., ale już we wszystkich spotkaniach członków Wspólnoty biorą udział także i kandydaci. Dokładnie w siedem miesięcy później podpisany został układ z 6-ciomą państwami, które należały poprzednio do A.E.L.E. (zony wolnej wymiany), a z różnych przyczyn nie chciały lub nie mogły kandydować do E.W.G.: Szwecja, Szwajcaria, Austria, Portugalia, Islandia i Finlandia. Podpis Finlandii został odroczony do chwili sformowania się nowego rządu. Do Układu przystąpiło także związane gospodarczo ze Szwajcarią księstwo Lichtenstein.

Każde z wymienionych państw zawarło z E.W.G. osobny układ dotyczący stopniowego wprowadzenia między nim a Wspólnotą strefy wolnej wymiany towarów przemysłowych; jak zwykle obniżka, a potem zniesienie opłat celnych następować będą stopniowo; za kilku wyjątkami, układy nie będą dotyczyły produktów rolnych. Poza swobodną wymianą towarów według przyjętych stawek i określonego kalendarza, żaden z 6 krajów niema wobec E.W.G. innych zobowiązań gospodarczych. — Oczywiście, kraje te nie będą reprezentowane w instytucjach Wspólnoty (Komisja Europejska, Parlament Europejski itd.).

Jeżeli się pamięta, że Turcja i Grecja mają status „krajów stowarzyszonych” E.W.G. — to trzeba stwierdzić, że po ratyfikacji układu z 22 lipca przez zainteresowane państwa — jedynym krajem niezwiązanym ze Wspólnotą Europejską pozostanie, w wolnej części Europy, tylko Hiszpania. Ale w tym wypadku przeszkodą są natury politycznej; po ich zniknięciu (lub ominięciu) Hiszpania stanie się 11-tym członkiem E.W.G. — Dodajmy, że także przyczyną polityczną, choć innej natury, stoją na przeszkodzie przystąpieniu do E.W.G. Szwajcarii, Szwecji i Austrii.

Do sprawy gospodarczego zjednoczenia Europy, które jest krokiem na drodze do zjednoczenia politycznego — wróćmy w numerze omawiającym wyniki „szczytu” jaki odbędzie się w Paryżu w październiku br.

GIEREK WE FRANCJI

W dniach 2-6 października 72 r. będzie przebywał we Francji Edward Gierek, Pierwszy Sekretarz P.Z.P.R.

Mimo, że ambasada P.R.L. uwiija się, aby zmobilizować naiwnych działaczy organizacji polskich we Francji, w imię „solidarności narodowej” stwierdzamy — i informujemy o tym naszych francuskich przyjaciół — że Gierek nie jest naszym gościem.

Korzystamy jednak z okazji, aby zapytać Pierwszego Sekretarza Partii:

1. — Dlaczego mianowana przez niego „Komisja Szydłaka” nie ustaliła przez prawie dwa lata kto ponosi winę za masakrę robotników na Wybrzeżu, w grudniu 1970 r. i dlaczego sprzeciwia się on ogłoszeniu imiennej listy ofiar?
2. — Dlaczego za jego rządów odbywają się nadal procesy polityczne w Polsce, jak np. proces „RUCHU” w jesieni 1971 r.
3. — Dlaczego on, były górnik, nie dotrzymał przeczeń danych robotnikom na Wybrzeżu (np. stoczniovcow w Szczecinie), a na czele związków zawodowych postawił stalinowca Kruczka dla którego rola syndykatów ogranicza się do pomagania Partii i rządowi?

4. — Dlaczego cenzura jest tak samo ostra jak za Gomulki, w stosunku do pisarzy i dziennikarzy krajowych, a książki i pisma polskie wydawane w wolnym świecie nie dochodzą do naszych rodaków w Polsce?

5. — Dlaczego Polacy-obywatele francuscy trzymani są nadal w więzieniach Polski „ludowej”?

Pytań takich możnaby postawić wiele. Czekamy odpowiedzi na nie ze strony Gierka. Tymczasem pedźmy zdala od nas łapsów z ambasady, którzy różnymi obietnicami werbują tych, którzy przyjmują zaproszenie na przyjęcie Pierwszego Sekretarza Partii, która od 1944 r. — z ramienia Moskwy zarządza naszym Krajem.

FEDERALIŚCI POLSCY W NIEMCZECH

Dnia 20 lipca 1972 r. założony został w Monachium „Związek Polskich Federalistów i Bojowników o prawa ludzkie w N.R.F.”. Grono założycieli składa się z 14 osób. Zarząd nowej organizacji stanowią dr. Ludwik FRENDEL — przewodniczący, Eugeniusz PIETRASZEWSKI — wice-przewodniczący, Feliks CHRZANOWSKI — sekretarz.

SYMBOL : KAROL MARKS

Fakt, że tylu ludzi, i to nie najpośledniejszych, wciąż jeszcze ma dla Karola Marksa i dla dzieł, które mu się przypisuje pewien rodzaj respektu z domieszką podziwu — nie przestanie nigdy nas zadziwiać.

W dziele należącym już do klasyków, które świeżo ponownie wydano w Anglii „World revolution, the plot against civilisation” (Rewolucja światowa, spiszek przeciw cywilizacji), Nesta WEBSTER wykazała jak „ojciec duchowy” komunizmu zabrał się w „British Museum” do pisania „KAPITAŁU”: zapożyczając bezwstydnie od pierwszych socjalistów ich idee i ich teorie. Co nie przeszkodziło mu następnie, nazywać tych socjalistów „utopistami”. Dało to powód dla Nesty Webster do określenia Marksa jako oszusta.

Bezprzecznie w „osiepiającym mętniactwie” — według definicji Charles Schneider — jakim jest „KAPITAŁ” jest także trochę z Marksa. Ale jaką wartość może mieć w naszych czasach ta tasiemcowa księga (2227 stron w wydaniu angielskim), zawsze cytowana i komentowana, jakby chodziło o dzieło mistrzowskie i godne pamięci pokoleń. — „Nie posiadając żadnego doświadczenia, przeżytego i bezpośredniego — co do warunków życia i pracy proletariatu — pisał Jo Gérard — Marks zbudował całą teorię rewolucyjną, nadając jej charakter doktryny absolutnej, niezmiennej, ostatecznej. Otóż ta piękna budowla opierała się wyłącznie na sytuacji ekonomicznej i społecznej mającej charakter przejściowy”.

Na myśl przychodzą słowa jednego z przywódców syndykalizmu amerykańskiego, wypowiedziane do Rosjan, w 100% marksistów: „Różnica między waszym krajem a naszym polega na tym, że w Z.S.S.R. robotnicy posiadają fabryki samochodów, a nie mają samochodów, podczas gdy u nas kapitaliści posiadają fabryki, ale robotnicy mają samochody.”

A „Manifest partii komunistycznej”, również przypisywany Marksovi? Jego pierwsze wydanie, po niemiecku, w Londynie w 1848 r., wyszło bez nazwiska autora. Alan STANG, który podkreśla ten fakt w „American Opinion” stwierdza, że ten „Manifest” odzwierciedlał w owym czasie program „Ligi Sprawiedliwych” (później „Ligi Komunistycznej”), której ideologami byli „illuminés” starego tajnego związku Adama WEISHAUPTA w Bawarii.

Wreszcie Marks jako człowiek? Jak pisze Jo Gérard, nie „ocierał” się on nigdy o robotników — w tym wypadku angielskich — gdyż uważał ich za nieokrzesanych. O wiele bardziej wolał on towarzystwo dam z „dobrych rodzin” w zdrojowiskach, które odwiedział, każąc się tytułować: doktor Karol Marks.

Umarł w nędzy, złożony chorobą, tonąc w długach? Oczywiście, ale było to następstwem zmarnowanego życia, niezdolności do wykonywania najmniejszej solidnej pracy i kosztownych zwrywek (spekulował na giełdzie, przeważnie tracąc wielkie sumy).

Zwolennik równości dla innych, był on przeświadczony o własnej „wyższości”, zwłaszcza z powodu swego ożenku z arystokratką Jenny von Westfalen. (Była ona siostrą niemieckiego ministra spraw wewnętrznych i Marks uchodził za jednego z agentów Bismarcka). Te okoliczności sprawiły, że Marks był znienawidzony przez ówczesnych „towarzyszy” socjalistów.

Był to, poza tym, zwolennik wojen i — jak pisze COLIN CROSS — gorąco życzył sobie „wojen, które mogłyby stworzyć sytuację rewolucyjną”. „Przyklasował wojnom, które wybuchały i kiedy Niemcy bity się przeciw Austrii i Francji — jego (Marksa) listy i artykuły były ciekawą mieszaniną apokaliptycznych prorocstw i podziwu dla potęgi germańskiej”.

Pierre COURVILLE w „La Feuille d'Avis de Neuchâtel”, 18.VII.1972 r.

ZNAMIENNY KOMUNIKAT

Po wizycie Nixona w Warszawie wydany został, tradycyjny w takich wypadkach, komunikat polsko-amerykański. Jest to mieszanina spraw ważnych i mniej ważnych, przyczem sprawy ważne zbyte są ogólnikami a mniej ważne traktowane są z wielką precyzją (np. 500 rocznica urodzin Kopernika).

W punkcie 3-cim czytamy: „Obie strony powitały z zadowoleniem układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Federalną Republiką Niemiec, podpisany 7 grudnia 1970 r. oraz zawarte w nim POSTANOWIENIA DOTYCZĄCE GRANIC.”

Dlaczego nie mówi się po prostu o UZNANIU granicy na Odrze i Nysie, a tylko o „postanowieniach dotyczących granic”?

Raz jeszcze przypominamy: granica na Odrze i Nysie nie została uznana ani przez N.R.F., ani przez Sołwity. Oto jeszcze jeden — i nie ostatni — dowód, że mieliśmy rację ostrzegając przed złudzeniami.

Jerzy JANKOWSKI, Paryż

QUELQUES PROPOS SUR LES RELATIONS POLONO-UKRAINIENNES

Motto : « Nous pardonnons et demandons pardon. »
Evêques polonais aux évêques allemands, 1965.

Résumer en quelques pages les relations polono-ukrainiennes est une gageure : on a écrit sur ce sujet des centaines de livres. Aussi nous limiterons-nous à quelques considérations qui nous paraissent d'actualité.

Sans remonter à Vladimir-le-Grand, nous pouvons situer « la question ukrainienne » dans le contexte de la marche de l'empire russe vers l'ouest. Les Ukrainiens avaient alors le choix : avec la Pologne ou avec la Russie. Ce n'est pas pur hasard si celui parmi les rois de Pologne qui a prévu les visées impérialistes russes — et en a averti les cours européennes — Sigismond-Auguste II a étendu l'Etat fédéral polono-lithuanien sur le Ruthénie de l'époque (Union de Lublin). A plusieurs reprises dans le passé les Ukrainiens ont fait leur choix. Mais ceci appartient à l'histoire !

Dans la période qui sépare les deux guerres mondiales les Ukrainiens vivaient dans quatre Etats : l'Union Soviétique (Rép. Soc. Sov. d'Ukraine), la Pologne, la Tchécoslovaquie et la Roumanie. Malgré tous les conflits existant entre la minorité ukrainienne et ces trois derniers pays, c'est pourtant là, précisément, que la nation ukrainienne a maintenu son contact avec la civilisation occidentale.

Un des problèmes qui se posent lorsqu'on parle de relations entre Polonais et Ukrainiens, c'est leur attitude respective envers le passé. On a beaucoup écrit, de part et d'autre, sur les injustices, les persécutions, les guerres, les atrocités. Chaque partie a désigné les coupables et produit des statistiques des victimes, depuis les guerres des Cosaques au XVII^e siècle jusqu'à l'insurrection de Varsovie en 1944. On pourrait peut-être arrêter cette littérature et faire ce qu'on a fait sur le plan polono-allemand : confier à une commission paritaire d'historiens la tâche d'épurer les manuels scolaires pour préserver la jeunesse des querelles — devenues inutiles — des générations précédentes.

Les frontières constituent un autre problème irritant. Le tracé actuel de la frontière d'Etat est dû au trio de Yalta : Staline, Roosevelt et Churchill. Les tracés précédents furent respectivement l'œuvre de Ribbentrop et de Molotov ou de Curzon. Ce furent toujours les autres qui traçaient la frontière entre la Pologne et l'Ukraine ! Mais si l'on parle souvent des frontières occidentales de l'Ukraine, ses frontières orientales sont beaucoup moins connues et précises. Le mot « frontière » est toujours un stimulant pour les extrémistes : on la fait passer le plus loin possible afin d'englober la dernière maison où habitent les Ukrainiens ou les Polonais ; on fabrique des cartes on ne peut plus fantaisistes dont le seul effet est d'envenimer les relations mutuelles. A cela se mêle l'attachement au pays natal (ville ou village) qui — par la volonté des autres — est resté justement de l'autre côté de la frontière. Ce sentiment est respectable et on ne peut lutter contre lui ; cependant si les Polonais doivent comprendre qu'il existe des Allemands qui proclament leur attachement à Wrocław où ils sont nés, les Ukrainiens de leur côté doivent comprendre qu'il y a de nombreux Polonais qui, pour les mêmes raisons, se disent patriotes de Lwow, Tarnopol, Luck et parfois Kiev.

Nous devons nous rendre compte qu'aussi bien l'Ukraine que la Pologne, font partie de l'Empire soviétique et que la frontière entre ces pays est une frontière interne de l'Empire ; sur certains secteurs elle a déjà été rectifiée après 1945 par la volonté des Russes. Si nous voulons que nos pays à l'avenir fassent partie de l'Europe Unie, nous devons nous souvenir du droit de libre établissement, accordé aux ressortissants de tous les pays-membres de l'actuelle Communauté (C.E.E.), dont les frontières deviennent, avec les années, des limites administratives. Donc, ne divisons pas la frontière et ne l'érigons pas en prin-

cipal objet de discussion entre Polonais et Ukrainiens. Quand les deux pays recouvreront leur indépendance (oublions le mot « souveraineté » qui est un terme de 1815 et non de 1972) ils traceront d'un commun accord les frontières suivant les exigences de ce moment-là. La « bataille des frontières » est actuellement parfaitement inutile : ni les Ukrainiens, ni les Polonais n'ont rien à y gagner.

Les relations polono-ukrainiennes, sans être au beau fixe ont sensiblement évolué depuis la fin de la guerre. Les deux peuples ont largement payé les frais du déferlement de deux impérialismes : russe et allemand. Ceux parmi les Ukrainiens qui misaient sur l'Allemagne ont compris leur erreur. Les Polonais et les Ukrainiens se sont rendu compte que « l'Europe à saute-mouton » — qui consistait à se quereller avec ses voisins et faire des alliances avec les voisins de ses voisins — appartient au passé, remplacée par la seule formule valable et durable : l'Europe des voisins !

Bien sûr, tous les chauvins, tous les nationalistes-extrémistes ne sont pas encore morts et de temps en temps ils s'adonnent aux joies des haines refroidies. Mais le sentiment de la solidarité nécessaire entre Ukrainiens et Polonais progresse toujours. Dans nos pays respectifs il y a de plus en plus d'exemples de coopération entre universités, institutions scientifiques, organismes culturels, etc. Evidemment, tout cela se fait avec la discrétion voulue car des coups de clairon éveillaient d'abord Moscou.

Parmi les Ukrainiens et les Polonais dans le monde libre des liens commencent à se nouer. On se rencontre dans les premiers temps au sein des organismes communs réunissant tous les Européens de l'Est et encore les Polonais, à plusieurs reprises, ont lutté pour l'admission des « peuples soviétiques » tels que Biélorussiens, Ukrainiens et parfois Baltes, que les tenants de Yalta essayaient d'écartier. Sont venus, ensuite, des contacts bilatéraux polono-ukrainiens dans plusieurs pays : Grande-Bretagne, Etats-Unis, Canada, France, Allemagne. En France, il y a différentes plates-formes de rapports mutuels polono-ukrainiens. Bien qu'on n'ait pas encore implanté l'Association polono-ukrainienne fondée à Londres, d'autres formes de contacts ont été créées : manifestations culturelles, presse, coopération sur le plan international, etc. Si les Ukrainiens viennent plus nombreux à des manifestations polonaises, la presse polonaise (surtout les revues à diffusion mondiale : « Kultura » et « La Pologne en Europe ») parlent plus souvent des problèmes ukrainiens. Bien des fois, par exemple, ce sont des Ukrainiens qui écrivent dans les journaux polonais. Le correspondant de « Kultura » à Berlin est un Ukrainien. Ce fut l'« Union des Fédéralistes Polonais » qui, en 1961, a introduit « L'Association Ukrainienne pour la Fédération Européenne » au sein de l'organisation internationale « Action Européenne Fédéraliste » où des voix se sont élevées contre ... le partage de la Russie. Des relations personnelles deviennent de plus en plus nombreuses. Un jour, à la Bibliothèque Polonaise de Paris, on a vu un Ukrainien féliciter le conférencier, un Polonais, professeur à une faculté française ; « c'est moi qui lui ai appris le polonais au lycée de X. » — expliquait-il. De plus en plus nombreuses, des familles ukrainiennes et polonaises se lient d'amitié ; des Polonais ont leur médecin de famille Ukrainiens ; on se rend mutuellement des services ; on échange des informations utiles aux deux communautés.

Si l'on ne tient pas compte des Russes, dont le caractère de Slaves est mis en doute par certains savants, les Ukrainiens et les Polonais sont deux des plus grandes nations slaves. Ensemble, ils pèsent d'un grand poids en Europe de l'Est et même en Europe tout court. Le célèbre poète ukrainien du XIX^e siècle Chevchenko a dit à ses compatriotes : « Vous vous réjouissez que la Pologne se soit écroulée ? Oui, elle est tombée, et elle nous a écrasés ! » Un Polonais pourrait dire la même chose aux siens. En d'autres termes le barde polonais de l'Ukraine, Jozef Lobodowski l'a dit et redit plus d'une fois.

Que dire pour terminer ? Une seule chose : Construisons ensemble notre avenir car cet avenir ne peut qu'être commun !

20 juin 1972.

(Article écrit pour la revue franco-ukrainienne « ECHANGES »).

KARL MARX ÜBER DIE RUSSEN

Zitate aus Artikeln, die Karl Marx als europäischer Korrespondent der „New York Daily Tribune“ (1853-1856) geschrieben hat.

„Der Panlawismus ist keine Bewegung, die nur nach nationaler Unabhängigkeit strebt, sondern eine Bewegung, die, auf Europa gerichtet, all das vernichten würde, was tausend Jahre Geschichte geschaffen haben. Das könnte nicht verwirklicht werden, ohne Ungarn, die Türkei und einen grossen Teil Deutschlands von der Landkarte auszulöschen.“

„Auf die Feigheit und Furcht der Westmächte zählend, schüchtert der Russe Europa ein und treibt seine Forderungen so weit wie möglich, um später grossmütig zu erscheinen, wenn er sich dann mit dem zufriedengibt, was er unbedingt will.“

„Der Zar fordert für sich selbst das Recht, türkische Gebiete zu besetzen, verbietet aber England und Frankreich, neutrale Gewässer ohne seine besondere Erlaubnis zu befahren. Er preist seine eigene grossmütige Geduld, mit der er der Pforte vollkommen freie Wahl liess, unter welcher Form sie auf ihre Souveränität verzichten will — sei es durch eine Konvention oder einen anderen gegenseitig verpflichtenden Vertrag, oder aber durch die Unterzeichnung einer einfachen Note.“

„Wenn Russland bereits derartig weit auf dem Wege zu einem mächtigen Reiche fortgeschritten ist, wird es dann überhaupt noch möglich sein, dass sich diese riesige und ausgedehnte Macht mit dem Erreichten zufriedengibt? Wenn Russland einmal die österreichischen Staaten im Norden, Osten und Süden flankiert, ist es unvermeidlich, dass Oesterreich selbst ein Vasall Russlands wird. Und dann werden die unterbrochenen und wellenförmigen Westgrenzen Russlands nach Ergänzung und Sicherung verlangen in dem Sinne, dass die natürliche Grenze Russlands etwa von Danzig oder sogar von Stettin bis Triest verläuft. Und ebenso sehr wie ein Sieg dem anderen und eine Annexion der türkischen Balkanländer nur eine Vorbereitung sein für ihr folgende Annexion Ungarns, Galiziens und Preussens. So würde denn jenes mächtige slawische Reich der Russen verwirklicht werden, von dem die fanatischen Panlawisten träumen.“

„In der Politik Russlands gibt es keine Zug, der mehr ins Auge springt als die traditionelle Gleichheit nicht nur ihrer Ziele, sondern auch der Art, sie zu verfolgen. Es gibt keine Komplikation in der gegenwärtigen Ostfrage, keinen Vorgang, keine offizielle Note, die man nicht schon aus bekannten Seiten der Geschichte zitieren könnte.“

„Es gibt eine drollige Geschichte über zwei persische Naturforscher, die einen Bären untersuchen wollten; der eine, der niemals zuvor solch ein Tier gesehen hatte, fragt, ob es wohl Junge werfe oder Eier lege, worauf der andere antwortet: 'Das Tier ist zu allem fähig'. Der russische Bär wird sicher zu allem fähig sein, solange er weiss, dass die anderen Tiere, mit denen er umgeht, zu nichts fähig sind.“

„Es gibt nur einen Weg, um mit einer Macht wie Russland umzugehen, und das ist der Weg der Furchtlosigkeit.“

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Corresp. en Scandinavie : Tadeusz NORWID-NOWACKI, Rävstigen 6, S-13011 Saltsjö-Duvnäs (Suède).

Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI, Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	20,00 F.
	za granicą	25,00 F.
Abon. annuel :	France	20,00 F.
	Etranger	25,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e
Commission paritaire N° 42.131

„POLSKA w EUROPIE“
est l'unique Journal „européen“
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.